Mechanizmy wpływu i granice strategicznej autonomii: analiza proizraelskiego lobbingu w USA na podstawie książki Israels Lobby autorstwa Eli Cliftona.

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Tekst analizuje wpływ funduszy zewnętrznych na wyniki wyborów do Kongresu USA, opierając się na działaniach United Democracy Project (super PAC powiązanego z AIPAC). Na przykładach Jamaala Bowmana i Cori Bush autor pokazuje, że ogromne nakłady finansowe nie działają w próżni, lecz wzmacniają istniejące słabości polityków i wspierają wiarygodnych przeciwników. Mechanizm ten pełni funkcję dyscyplinującą wobec krytyków polityki Izraela, tworząc system 'politycznego odstraszania'. Zamiast tworzyć podatność od zera, lobbing selekcjonuje cele o najwyższym prawdopodobieństwie sukcesu, co w praktyce ogranicza autonomię decyzji parlamentarzystów i przekształca pieniądz w skuteczne narzędzie eliminacji politycznych przeciwników.

8. The text analyzes the impact of external funds on US Congressional election results, based on the activities of the United Democracy Project (a Super PAC linked to AIPAC). Using the examples of Jamaal Bowman and Cori Bush, the author shows that massive financial expenditures do not operate in a vacuum but rather amplify existing weaknesses of politicians and support credible opponents. This mechanism serves as a disciplinary function toward critics of Israel's policy, creating a system of 'political deterrence.' Instead of creating vulnerability from scratch, the lobbying selects targets with the highest probability of success, which in practice

limits the decision-making autonomy of parliamentarians and transforms money into an effective tool for eliminating political opponents.

Artykuł analizuje systemowe mechanizmy wpływu, za pomocą których proizraelskie grupy interesu i super PAC-y (takie jak UDP/AIPAC) kształtują amerykańską politykę zagraniczną oraz dyskurs publiczny. Autor stawia tezę, że siła tego lobby nie wynika z bezpośredniego sterowania państwem, lecz z precyzyjnego wykorzystania kapitału finansowego i relacyjnego do eliminacji przeciwników. Poprzez finansowanie kampanii przeciwko krytykom Izraela w Kongresie (np. przypadki Bowmana i Bush) oraz stosowanie strategii 'agenda substitution' – gdzie motywacja donora jest ukryta za lokalnymi tematami wyborczymi – tworzony jest spektakl politycznej kary. Ten mechanizm wywołuje tzw. odruch antycypacyjny, zmuszając pozostałych polityków do samocenzury w obawie przed podobnym losem. Analiza rozciąga się na sferę akademicką i zawodową, gdzie definicje antysemityzmu (IHRA) oraz narzędzia cyfrowego nadzoru (doxing) tworzą 'werbalną Żelazną Kopułę'. W efekcie powstaje rozproszony system sankcji reputacyjnych i administracyjnych, który przesuwa granicę między demokratycznym pluralizmem a oligarchicznym zarządzaniem agendą państwa, czyniąc z relacji z Izraelem cel nadrzędny wobec autonomicznej strategii USA.

SŁOWA KLUCZOWE

proizraelski lobbing w USA | strategiczna autonomia | United Democracy Project | AIPAC | agenda substitution | super PAC | ekonomia politycznego odstraszania | Percy Factor | priming i agenda setting | translacyjna funkcja pieniądza politycznego | system kumulacyjnego odstraszania | Title VI | antysyjonizm a antysemityzm | mechanizmy wpływu w Kongresie | finansowanie kampanii wyborczych USA

Finansowanie eliminacji przeciwników jako narzędzie dyscyplinowania Kongresu

Bowman, Bush i ekonomia politycznego odstraszania: kiedy prawybory stają się komunikatem dla całego Kongresu

Sposobem na badanie politycznej dźwigni nie jest analiza sytuacji, w których lobby i polityk dążą do tego samego celu. Zbieżność preferencji niewiele mówi o przyczynowości. Znacznie bardziej pouczające są konflikty: gdy urzędujący parlamentarzysta zajmuje stanowisko wyraźnie sprzeczne z oczekiwaniami silnej grupy interesu, a ta decyduje się uruchomić przeciw niemu znaczne zasoby. Wówczas można obserwować zarówno wynik wyborczy, jak i reakcję pozostałych uczestników systemu. Demokratyczne prawybory w 2024 roku w 16. okręgu Nowego Jorku oraz 1. okręgu Missouri tworzą niemal laboratoryjną parę takich przypadków. Jamaal Bowman i Cori Bush należeli do najbardziej rozpoznawalnych progresywnych krytyków izraelskiej polityki w Kongresie. Oboje znaleźli się na celowniku United Democracy Project, super PAC-u stworzonego przez AIPAC, i oboje stracili mandaty. W obu przypadkach fundusze związane z proizraelskim lobbyingiem odegrały ogromną rolę, choć sprowadzenie ich porażek wyłącznie do tego czynnika byłoby równie nieuczciwe, co ignorowanie jego wpływu. Materiał źródłowy traktuje wybory Bowmana i Bush jako współczesną intensyfikację historycznego "Percy Factor", sugerując, że wielomilionowe wydatki mogły pełnić funkcję dyscyplinującą wobec krytyków polityki Izraela. Kierunek tej interpretacji jest uzasadniony, lecz dane wymagają uporządkowania.

Po zamknięciu cyklu wyborczego wiadomo, że United Democracy Project wydał w 2024 roku około 61,4 miliona dolarów, z czego ok. 34,8 miliona stanowiły niezależne wydatki dotyczące kandydatów demokratycznych do Izby Reprezentantów. W przypadku Bowmana UDP przeznaczył prawie 9,9 miliona dolarów na działania przeciw niemu oraz około 4,8 miliona na wsparcie George'a Latimera. W przypadku Cori Bush wydatki wyniosły ponad 5,2 miliona przeciw niej i około 3,3 miliona na rzecz Wesleya Bella. Łącznie oznacza to zaangażowanie przez UDP około 14,7 miliona dolarów w nowojorskie prawybory i około 8,5 miliona w Missouri. Sama wielkość tych kwot nie oddaje jednak w pełni ich politycznej wagi.

Kampania Bowmana zebrała w cyklu 2023-2024 około 6,05 miliona dolarów, wydając z tej sumy prawie 6 milionów. Oznacza to, że wydatki jednego zewnętrznego super PAC-u na same prawybory były ponad dwukrotnie wyższe niż całkowite koszty kampanii kongresmena w całym dwuletnim cyklu. Ekonomicznie jest to sytuacja niezwykła. Nie mamy tu do czynienia z drobnym wsparciem kontrkandydata czy pojedynczym pakietem reklam; zewnętrzny podmiot dysponował możliwością komunikacji z wyborcami na skalę znacznie przewyższającą zasoby samego urzędującego

przedstawiciela. Wyborów nie można jednak analizować tak, jakby reklama telewizyjna była przyciskiem wywołującym automatyczny rezultat. Bowman był politykiem podatnym na atak niezależnie od konfliktu izraelsko-palestyńskiego. We wrześniu 2023 roku uruchomił alarm przeciwpożarowy w budynku biurowym Kapitolu podczas gorącego sporu proceduralnego, co doprowadziło do postępowania, ugody w sprawie wykroczenia oraz formalnego potępienia go przez Izbę Reprezentantów.

Ponadto jego okręg obejmował znaczną część zamożnego Westchester County, a George Latimer nie był przypadkowym kandydatem wyciągniętym z politycznej próżni. Był długoletnim lokalnym politykiem i urzędującym szefem władz hrabstwa Westchester, posiadającym własną markę, sieć wyborczą i doświadczenie administracyjne.

Dlatego twierdzenie, że AIPAC "usunął Bowmana", byłoby błędem jednej przyczyny. Pieniądz wzmocnił istniejącego, wiarygodnego przeciwnika i wykorzystał obecne słabości urzędującego kongresmena. Właśnie to czyni ten przypadek ciekawszym, a nie mniej istotnym. Dobrze zaprojektowana strategia polityczna niemal nigdy nie tworzy podatności przeciwnika od zera – ona ją identyfikuje, finansuje i powiększa. W świecie korporacyjnym inwestor nie musi wynajdować rynku; poszukuje takiego, w którym istnieje możliwość osiągnięcia wysokiej stopy zwrotu. Podobnie w świecie super PAC-ów selekcjonuje się okręgi. Najbardziej racjonalnym celem nie jest najbardziej znienawidzony przeciwnik, lecz ten, którego można pokonać przy dostatecznie wysokim prawdopodobieństwie sukcesu. Z tej perspektywy AIPAC i UDP nie działają jak wszechmocna machina zdolna złamać każdego kongresmena. Działają raczej jak inwestor politycznego kapitału, wybierający miejsca, w których milion dolarów może przynieść największy efekt marginalny. W prawyborach 25 czerwca 2024 roku Latimer pokonał Bowmana, uzyskując ponad 58 procent głosów wobec około 41 procent urzędującego kongresmena. Skala tego zwycięstwa przeczy najprostszemu kontrargumentowi, jakoby zewnętrzne fundusze jedynie "ukradły" minimalnie przegrane wybory. Latimer wygrał wyraźnie.

Nie dowodzi to jednak, że pieniądz nie miał znaczenia. Prawidłowe pytanie kontrfaktyczne brzmi: jaki byłby rezultat, gdyby żaden zewnętrzny podmiot nie wydał blisko piętnastu milionów dolarów na komunikację przeciw Bowmanowi i na rzecz Latimera? Tego wyniku nie możemy zaobserwować. Możemy jedynie szacować mechanizm pośredni poprzez skalę reklamy, dynamikę zmian w sondażach, geografię głosowania, charakter przekazu oraz zasoby obu kampanii. Właśnie tutaj odsłania się jedna z najważniejszych cech współczesnej technologii wpływu.

Mechanizm agenda substitution i strategiczna eliminacja przeciwników

Reklamy finansowane przez UDP nie koncentrowały się przede wszystkim na Izraelu. Politico, analizując kampanie AIPAC w 2024 roku, zwracało uwagę, że w wielu najbardziej intensywnie finansowanych spotach temat izraelsko-palestyński praktycznie nie występował. Zamiast przekonywać wyborców do konkretnej polityki zagranicznej, reklamy eksponowały lokalne i krajowe słabości przeciwników: głosowania przeciw ustawom infrastrukturalnym, zachowanie w Kongresie, kwestie przestępczości, aborcji czy zgodności z agendą Partii Demokratycznej.

Cel finansującego i treść przekazu skierowanego do wyborcy nie muszą być tożsame. Organizacja może angażować się w wybory z powodu krytyki Izraela, by następnie próbować pokonać kandydata reklamami dotyczącymi zupełnie innych kwestii, wiedząc, że właśnie one mają większą salience dla lokalnego wyborcy. Materiał źródłowy trafnie nazywa ten mechanizm „agenda substitution": polityczna motywacja wejścia do wyścigu wiąże się z jednym tematem, natomiast perswazja wyborcza budowana jest wokół zagadnień zdolnych skuteczniej zmienić zachowanie elektoratu. Nie musi być w tym niczego nielegalnego ani wyjątkowego. Kampanie wyborcze od zawsze wybierają argument najskuteczniejszy, a nie najbardziej filozoficznie czysty. Istotna jest jednak konsekwencja dla demokratycznej transparentności.

Wyborca może oddać głos przeciw Bowmanowi dlatego, że zobaczył dziesiątki reklam przedstawiających go jako nieskutecznego reprezentanta, nie wiedząc, że ich intensywność została sfinansowana przez organizację, której zasadniczą przyczyną zaangażowania była polityka wobec Izraela. Wówczas demokratyczna decyzja pozostaje decyzją wyborcy, ale struktura informacji poprzedzającej ten wybór została ukształtowana przez aktora realizującego inną agendę niż ta eksponowana w przekazie. Nie jest to dowód manipulacji psychologicznej, lecz przykład tego, co teoria komunikacji politycznej określa jako priming i agenda setting. Nie trzeba mówić obywatelowi, jak ma myśleć o sprawie X; można jedynie zwiększyć prawdopodobieństwo, że przy podejmowaniu decyzji będzie myślał przede wszystkim o sprawie Y. Dysponując wystarczającymi środkami, można powtarzać określone skojarzenie do momentu, w którym stanie się ono domyślną ramą oceny kandydata. Pieniądz polityczny nie kupuje wówczas głosu. Kupuje częstotliwość ekspozycji argumentu.

Bowman był z punktu widzenia tej strategii niemal idealnym celem. Był rozpoznawalny ogólnokrajowo, należał do progresywnego „Squadu", zdecydowanie krytykował wojnę w Gazie i zarazem reprezentował okręg, w którym istniał wiarygodny, umiarkowany kontrkandydat z głębokim lokalnym zakorzenieniem. Zwycięstwo nad mało znanym kongresmenem w marginalnym

okręgu miałoby ograniczoną wartość sygnalizacyjną. Porażka jednego z symboli progresywnej krytyki Izraela mogła natomiast zostać odczytana przez cały Kongres. AIPAC po zwycięstwie Latimera nie ukrywał interpretacji rezultatu.

Organizacja podkreślała znaczenie wyboru kandydatów wspierających relacje amerykańsko-izraelskie i zapowiadała dalsze działania przeciw jej krytykom. FactCheck.org odnotował komunikat AIPAC po porażce Bowmana, w którym organizacja zapowiadała kontynuację wspierania polityków promujących partnerstwo USA-Izrael i przeciwstawianie się jego przeciwnikom bez względu na przynależność partyjną.

Właśnie tutaj wyścig lokalny zmienia funkcję. Przestaje być jedynie sposobem obsadzenia jednego mandatu, a staje się publicznym sygnałem skierowanym do kilkuset innych osób posiadających mandaty lub o nie zabiegających. Mechanizm ten powtórzono sześć tygodni później w Missouri. Cori Bush była politycznie innym przypadkiem niż Bowman, ale struktura interwencji przypominała model nowojorski. Bush wywodziła się z ruchu protestów w Ferguson, reprezentowała progresywne skrzydło Partii Demokratycznej i należała do pierwszych parlamentarzystów stanowczo domagających się zawieszenia broni po rozpoczęciu wojny w Gazie. Wesley Bell, prokurator hrabstwa St. Louis, początkowo kandydował do Senatu, lecz jesienią 2023 roku zmienił plany i zdecydował się wyzwać Bush w prawyborach do Izby Reprezentantów. Izrael i Gaza stanowiły istotne tło tego starcia, choć – podobnie jak w Nowym Jorku – kampania skierowana do lokalnych wyborców koncentrowała się znacznie częściej na sprawach niezwiązanych z Bliskim Wschodem. Różnica między obydwoma przypadkami pokazuje zarazem, dlaczego nie można stworzyć prostego modelu „AIPAC + pieniądze = porażka”. Bush posiadała własne słabości polityczne.

Głosowała przeciw bipartisan Infrastructure Investment and Jobs Act, argumentując wraz z kilkoma innymi progresywnymi Demokratami, że ustawa powinna zostać przyjęta równolegle z szerszym programem społecznym Build Back Better. Dla części wyborców i lokalnych związków zawodowych wynik był jednak prostszy: ich przedstawicielka zagłosowała przeciw wielkiej ustawie infrastrukturalnej administracji Bidena.

Finansowy mechanizm translacji interesów donora

Bush stała się również celem federalnego postępowania dotyczącego wydatków kampanii na ochronę świadczoną m.in. przez jej męża, co dało przeciwnikom kolejną dogodną płaszczyznę ataku. Z relacji z kampanii wyłaniały się także zarzuty o absencje przy głosowaniach i słaby kontakt

z częścią lokalnego elektoratu. Innymi słowy, również tutaj pieniądz nie stworzył politycznej rany. Włożył w nią palec. Skala interwencji była jednak ponownie niezwykła.

Z końcowych danych FEC wynika, że kampania Bush w cyklu 2024 uzyskała około 4,17 miliona dolarów i wydała 4,16 miliona. Kampania Wesleya Bella zebrała około 5,39 miliona, wydając 4,95 miliona. Do tej kosztownej rywalizacji UDP dołożył około 8,5 miliona dolarów na wsparcie Bella i ataki na Bush. Oznaczało to, że pojedynczy zewnętrzny super PAC wydał w tym okręgu mniej więcej tyle, co oba główne komitety kandydatów z osobna, a nawet więcej niż cała kampania Bush. Prawybory 6 sierpnia 2024 roku zakończyły się mniejszą różnicą głosów niż w Nowym Jorku. Oficjalne dane Missouri wskazują na 63 521 głosów dla Bella oraz 56 723 dla Bush; Bell uzyskał zatem nieco ponad połowę głosów, Bush około 46 procent, a reszta przypadła innym kandydatom. W wyścigu rozstrzygniętym różnicą niespełna siedmiu tysięcy głosów pytanie o marginalną skuteczność wielomilionowej kampanii zewnętrznej staje się tym bardziej zasadne.

Nie możemy udowodnić, że bez UDP Bush na pewno by wygrała. Możemy natomiast z dużą pewnością stwierdzić, że jeden podmiot zewnętrzny dysponował zasobami wystarczającymi do radykalnego przekształcenia rynku komunikacyjnego w okręgu, w którym zwycięstwo rozstrzygnęła niewielka różnica. Istnieje tu jeszcze jeden istotny element.

Reklamy przeciw Bush koncentrowały się głównie na jej krajowych głosowaniach, efektywności i stosunku do programu Bidena, a nie na izraelskiej wojnie w Gazie. „Washington Post" odnotował po wyborach, że Izrael prawie nie pojawiał się w przekazach, mimo że konflikt o stosunek do tego państwa był jednym z zasadniczych powodów, dla których AIPAC uznał wyścig za strategicznie ważny. Jest to niemal modelowy przykład rozdzielenia motywacji sponsora od perswazji wyborczej. Strategia ta jest logiczna: jeśli przeciętny wyborca w St. Louis bardziej interesuje się cenami, przestępczością czy infrastrukturą niż szczegółami polityki wobec Zachodniego Brzegu lub Gazy, to reklama o konflikcie izraelsko-palestyńskim ma niską użyteczność. Organizacja skupiona na Izraelu może więc racjonalnie wydać miliony na przekaz, w którym Izrael niemal nie występuje. Celem reklamy nie jest przecież wyjaśnienie obywatelowi motywacji darczyńcy, lecz osiągnięcie konkretnego zachowania wyborczego.

Z perspektywy demokracji powstaje tutaj subtelna asymetria informacji. Sponsor dokładnie wie, dlaczego kandydat jest dla niego istotny; wyborca może tego nie wiedzieć. „Washington Post" relacjonował przed prawyborami, że wielu ankietowanych nie zdawało sobie sprawy, iż różnice w kwestii Bliskiego Wschodu były powodem ogromnego napływu zewnętrznych pieniędzy do lokalnego wyścigu; jednocześnie wskazywali oni, że o ich głosie przesądzą raczej koszty życia i bezpieczeństwo. W rezultacie grupa interesu nie musi wygrywać sporu o swoją właściwą sprawę – może wygrać wybory kandydata, wykorzystując zupełnie inne preferencje wyborców.

To zjawisko można nazwać translacyjną funkcją pieniądza politycznego. Preferencja donora A zostaje przetłumaczona na komunikat B, który wywołuje zachowanie wyborcy C, prowadzące do rezultatu D zgodnego z pierwotną preferencją donora. Łańcuch przyczynowy nie wymaga, aby B i A były treściowo tożsame. Właśnie dlatego badanie finansowania wyborów nie może ograniczać się do analizy tekstu reklam; trzeba również pytać, dlaczego sponsor wybrał właśnie ten wyścig.

Mechanizm identyfikacji słabości i budowanie spektaklu kary

Bowman i Bush stają się w ten sposób nie tylko dwoma przegranymi politykami, lecz punktami odniesienia w szerszym eksperymencie instytucjonalnym. W obu przypadkach schemat jest podobny: urzędujący progresywny krytyk izraelskiej polityki, wiarygodny demokratyczny kontrkandydat, ogromne wydatki UDP oraz reklamy uderzające częściowo w kwestie niezwiązane z Izraelem – a na koniec porażka urzędującego przedstawiciela. Istnieją jednak istotne przyczyny lokalne i osobiste, które uniemożliwiają przypisanie całego rezultatu wyłącznie AIPAC. Właśnie ten element chroni analizę przed zarzutem o propagandowość. Gdyby Bowman i Bush byli popularnymi parlamentarzystami bez poważnych problemów wizerunkowych, którzy nagle stracili mandaty jedynie wskutek zalewu reklam, dowód przyczynowy byłby znacznie silniejszy. Nie byli. Oboje mieli słabości, które łatwo było wykorzystać. Oznacza to, że najtrafniejsze sformułowanie nie brzmi „AIPAC spowodował ich porażki", lecz raczej: AIPAC zidentyfikował podatne cele, wprowadził do tych wyścigów zasoby finansowe niewspółmierne do typowej skali lokalnej kampanii i pomógł wiarygodnym przeciwnikom uderzyć w istniejące słabości kongresmenów. Z punktu widzenia teorii leverage wystarczy to jednak, by wywołać znacznie szerszy efekt. Politycy nie uczą się wyłącznie na podstawie eksperymentów kontrolowanych; uczą się z historii swoich kolegów.

Członek Kongresu obserwujący rok 2024 nie musi rozstrzygać, czy AIPAC odpowiadał za 20, 40 czy 70 procent prawdopodobieństwa porażki Bowmana. Wystarczy, że zauważy korelację: dwóch widocznych krytyków izraelskiej polityki stało się celem wielomilionowych kampanii największego proizraelskiego super PAC-u i obaj stracili miejsca w Kongresie. Z perspektywy własnej kariery niepewność co do dokładnej siły sprawczej może wręcz zwiększać ostrożność. Polityk nie potrzebuje pewności, że broń przeciwnika jest śmiertelna – wystarczy, że nie chce sprawdzać tego na sobie. W tym miejscu „Percy Factor" odzyskuje współczesne znaczenie. Percy przegrał w 1984 roku i jego nazwisko zaczęło funkcjonować jako polityczny skrót pamięci o potencjalnym koszcie konfliktu z proizraelskimi środowiskami. Bowman i Bush mogą pełnić podobną funkcję czterdzieści lat później. Różnica polega na technologii.

W czasach Percy'ego informacja o finansowym zaangażowaniu darczyńców krążyła w zamkniętym kręgu senatorów, lobbystów i dziennikarzy. W 2024 roku dane FEC, reklamy, analizy wydatków i media społecznościowe tworzą publiczny spektakl politycznej kary. Informacja o porażce nie dociera już wyłącznie do Kapitolu.

Ekonomia odstraszania i systemowa nierównowaga pluralizmu

Sygnał ten dociera równocześnie do przyszłych kandydatów, ich konsultantów, donatorów i aktywistów. Władza odstraszająca posiada dodatkowo interesującą ekonomię. Karanie każdego przeciwnika z osobna byłoby nie tylko kosztowne, ale wręcz zbędne. W teorii odstraszania reputacja zdolności i gotowości do użycia środków pozwala ograniczyć częstotliwość ich rzeczywistego wykorzystywania. Jeśli kilka dobrze dobranych przykładów wystarczy, by część polityków zrezygnowała z najbardziej konfliktowych stanowisk, inwestycja w jeden wyścig oddziałuje na wiele kolejnych decyzji. Oczywiście nie da się na podstawie samych wyborów Bowman-Bush udowodnić, że taki efekt wystąpił w całym Kongresie.

Można jednak wykazać, że zaistniały wszystkie warunki umożliwiające jego powstanie: widoczna kara, znaczne zasoby, jasno identyfikowalny sponsor, powtarzalność interwencji i deklarowana gotowość do dalszego działania. Pojawia się tu pewien paradoks demokratyczny. Każdy element tej procedury może być zgodny z prawem: darczyńcy korzystają z wolności politycznej, Super PAC ujawnia wymagane informacje FEC, kampanie pozostają niezależne od komitetów kandydatów, a wyborcy ostatecznie sami oddają głosy. Kontrkandydaci są prawdziwymi politykami, a nie marionetkami instalowanymi przez organizację. A jednak suma tych legalnych działań może wyprodukować rażącą nierówność w zdolności kształtowania personalnego składu reprezentacji. Formalna legalność nie rozstrzyga zatem pytania o jakość pluralizmu.

To samo dotyczy moralnej oceny AIPAC. Jeśli organizacja uznaje politykę Bowmana i Bush za szkodliwą dla bezpieczeństwa Izraela oraz interesów Stanów Zjednoczonych, uczestnictwo w wyborach jest z jej perspektywy nie tylko prawem, ale racjonalną realizacją misji. Z kolei przeciwnicy mogą równie racjonalnie twierdzić, że lokalni wyborcy znaleźli się pod wpływem kapitału pochodzącego głównie spoza okręgu, skierowanego tam z powodu kwestii polityki zagranicznej, która dla większości elektoratu ma niewielkie znaczenie.

Te dwie oceny nie muszą się wzajemnie wykluczać. To właśnie czyni problem interesującym dla teorii demokracji: legalna wolność organizowania się jednych obywateli może produkować

polityczną nierównowagę, odczuwaną przez innych jako utrata realnej sprawczości. Należy jednak zachować proporcje.

UDP nie jest jedynym super PAC-em dokonującym podobnych interwencji. Przemysł kryptowalut, środowiska energetyczne, związki zawodowe, ruchy pro-life i pro-choice, organizacje broni palnej oraz miliarderzy wspierający poszczególne partie korzystają z tej samej architektury. Z punktu widzenia ustrojowego problem AIPAC jest więc fragmentem większej choroby lub – zależnie od przyjętej filozofii konstytucyjnej – immanentną cechą amerykańskiej demokracji: system pozwala grupie posiadającej intensywną preferencję i wielki kapitał zamienić tę kombinację w wyjątkowo silną obecność wyborczą. Clifton i Lustick widzą w proizraelskiej infrastrukturze finansowej szczególnie niebezpieczny wariant tego zjawiska, ponieważ przedmiot wpływu dotyczy polityki wobec innego państwa. Tu powraca Washingtonowskie rozróżnienie między zwyczajną frakcją a „namiętnym przywiązaniem" do obcego narodu. Jednak i tutaj trzeba być rygorystycznym.

Amerykański obywatel wspierający Izrael nie staje się agentem obcego państwa tylko dlatego, że jego preferencje pokrywają się z preferencjami izraelskiego rządu. Ma pełne prawo uważać, że bezpieczeństwo Izraela jest moralnie i strategicznie ważnym interesem USA. Pytanie o zagraniczny wpływ pojawia się dopiero wtedy, gdy można wykazać kontrolę, kierowanie lub finansowanie przez obcy rząd bądź inne relacje, które prawo definiuje odmiennie niż krajową działalność polityczną. Samo proizraelskie stanowisko nie spełnia tego kryterium. Dlatego krytyka powinna być skierowana nie ku pochodzeniu etnicznemu darczyńcy, lecz ku ustrojowej koncentracji kapitału politycznego.

Najważniejszym ustaleniem wynikającym z przypadków Bowmana i Bush nie jest to, że „Żydzi finansują amerykańskich polityków" – zdanie takie byłoby zarówno fałszywą generalizacją, jak i powrotem do toksycznej tradycji stereotypów. Wniosek brzmi inaczej: w amerykańskim systemie super PAC-ów stosunkowo niewielka liczba niezwykle zamożnych osób oraz dobrze zorganizowane środowiska mogą skoncentrować środki na kilku strategicznych wyborach do stopnia pozwalającego im wielokrotnie przewyższyć zasoby samego urzędującego polityka. Jeśli celem takiej mobilizacji jest utrwalanie określonej orientacji polityki zagranicznej, powstaje pytanie o granicę pomiędzy demokratycznym pluralizmem a oligarchizacją dostępu do agendy państwa. Rok 2026 dodatkowo pokazuje, że wybory Bowman-Bush nie były chwilowym eksperymentem.

Finansowy kapitał jako narzędzie systemowego odstraszania polityków

Według najnowszego zestawienia FactCheck.org z 7 sierpnia 2026 roku, UDP zebrał w obecnym cyklu już około 104 milionów dolarów – to więcej, niż zgromadził w całym cyklu 2024. Do końca czerwca wydał około 52,5 miliona, z czego blisko 27,9 miliona przeznaczono na niezależne wydatki. Struktura finansowego oddziaływania nie tylko przetrwała poprzednie wybory, lecz zwiększyła swój potencjał. Oznacza to, że dla członka Kongresu doświadczenie 2024 roku nie jest zamkniętym w przeszłości ostrzeżeniem, lecz pozostaje współczesnym elementem rachunku ryzyka.

Najciekawsze pytanie nie brzmi zatem, czy Bowman i Bush przegrali „przez AIPAC". Nauka społeczna rzadko pozwala na tak proste zdania przyczynowe. Znacznie ważniejsze jest to, czy ich porażki zmieniły oczekiwania innych polityków. Jeśli parlamentarzysta wie, że krytyczne stanowisko wobec izraelskiej polityki może uczynić jego prawybory atrakcyjnym celem dla podmiotu dysponującego dziesiątkami milionów dolarów, zaczyna dostosowywać nie tylko swoje głosowania, ale i język, zakres inicjatyw, intensywność publicznej krytyki czy gotowość do podpisywania konkretnych projektów. Tego rodzaju efekty są trudniejsze do policzenia niż wydatki FEC, lecz to właśnie one mogą mieć kluczowe znaczenie dla kształtu polityki zagranicznej. Władza zaczyna się bowiem tam, gdzie przestaje być konieczne wygrywanie każdego sporu. Najdoskonalszym zwycięstwem grupy interesu nie jest pokonanie dwustu przeciwników w dwustu wyborach, lecz sytuacja, w której po eliminacji kilku z nich następnych stu decyduje, że nie chce nimi zostać. Percy był pierwszym nazwiskiem tej logiki. Bowman i Bush dostarczyli jej współczesnych obrazów. Super PAC nadał jej skalę przemysłową.

Dopiero na tym tle można przejść do przypadku, który w argumentacji Cliftona i Lusticka ma znaczenie jeszcze bardziej dramatyczne. W kampaniach wyborczych stawką jest mandat polityka. W sprawie Jonathana Pollarda stawką była integralność systemu bezpieczeństwa narodowego, tajemnice wywiadowcze oraz konflikt pomiędzy lojalnością wobec sojusznika a lojalnością wobec własnego państwa. Kolejna część będzie więc poświęcona Pollardowi jako studium leverage – z rygorystycznym oddzieleniem faktów dokumentowanych w amerykańskich aktach od późniejszej mitologii, sporów o zakres wyrządzonych szkód i interpretacji, według której jego powrót do Izraela prywatnym samolotem Adelsonów stał się niemal teatralnym symbolem przewagi politycznego kapitału nad pamięcią instytucji bezpieczeństwa USA.

Jonathan Pollard jako studium leverage: szpieg, symbol i polityka pamięci. Sprawa ta zajmuje w argumentacji Cliftona i Lusticka miejsce szczególne, ponieważ przenosi analizę Israel's Lobby poza obszar kampanii wyborczych, rezolucji Kongresu i tradycyjnego lobbingu. O ile w przypadku

Percy'ego, Bowmana czy Bush stawką pozostawała kariera polityczna, o tyle przy Pollardzie przedmiotem sporu stały się tajemnice państwowe, bezpieczeństwo wywiadowcze oraz granice lojalności między dwoma bliskimi sojusznikami. Nic dziwnego, że notatka źródłowa czyni z tej historii modelowe studium „dźwigni": Pollard ma w niej symbolizować sytuację, w której człowiek skazany za szpiegostwo przeciwko Stanom Zjednoczonym zostaje z czasem przekształcony w polityczny przedmiot zabiegów izraelskiego państwa i wpływowych amerykańskich darczyńców. Najpierw jednak trzeba odsunąć symbol i przywrócić chronologię.

Sprawa Pollarda jako przykład szpiegostwa sojuszniczego

Jonathan Jay Pollard był cywilnym analitykiem amerykańskiego wywiadu marynarki wojennej. W 1984 roku nawiązał kontakt z przedstawicielami Izraela i rozpoczął przekazywanie im tajnych materiałów. Z odtajnionej oceny szkód CIA wynika, że jego pierwszym izraelskim prowadzącym był pułkownik Aviem Sella, pilot izraelskich sił powietrznych przebywający wówczas w Stanach Zjednoczonych.

Dokument CIA wskazuje również, że Pollard otrzymywał za swoją działalność pieniądze, a od lutego 1985 roku jego miesięczne wynagrodzenie wzrosło do 2500 dolarów w uznaniu wysokiej „produktywności". Według oceny CIA motywacją była mieszanka silnego przywiązania do Izraela, osobistych problemów oraz korzyści materialnych. Rozróżnienie to ma znaczenie, gdyż późniejsza mitologia Pollarda wielokrotnie przedstawiała go jako idealistę, który przekazywał sojusznikowi wyłącznie informacje niezbędne do samoobrony. Dokumenty nie potwierdzają jednak tak prostego obrazu. Departament Sprawiedliwości informował już podczas postępowania, że w ciągu około osiemnastu miesięcy działalności skompromitowanych zostało ponad tysiąc dokumentów niejawnych, z których większość oznaczono jako ściśle tajne.

CIA w późniejszej ocenie szkód opisała szeroki zakres materiałów odpowiadających priorytetom izraelskiego wywiadu – w tym informacje wojskowe i techniczne dotyczące państw arabskich, Pakistanu oraz Związku Radzieckiego. National Security Archive, publikując odtajnioną ocenę CIA, zwraca uwagę, że prowadzący Pollarda interesowali się przede wszystkim danymi nuklearnymi, militarnymi i technicznymi tych państw. W tym miejscu pojawia się pierwsza istotna korekta wobec najbardziej dramatycznej wersji notatki źródłowej. Materiał ten przedstawia tzw. „wektor sowiecki" jako ustalony fakt: Izrael miał przekazywać Moskwie materiały skradzione przez Pollarda, traktując je jako walutę do realizacji własnych celów.

Źródła publiczne nie pozwalają jednak sformułować tego z taką pewnością. Odtajniona ocena CIA stwierdza, że ujawnienie tak obszernego i różnorodnego zbioru informacji stwarzało możliwość ich dalszego kompromitowania wobec państw trzecich. Choć utajnione fragmenty dokumentacji mogą zawierać inne ustalenia, dostępna publicznie wersja nie dowodzi wprost świadomego przekazania materiałów Pollarda Związkowi Radzieckiemu. Teza o sowieckim kierunku ma jednak długą i poważną historię źródłową.

Seymour Hersh pisał w 1991, a następnie szerzej w 1999 roku, że część amerykańskich funkcjonariuszy wywiadu podejrzewała przekazanie materiałów Sowietom – być może w zamian za zgodę na emigrację radzieckich Żydów lub wyjazd wartościowych specjalistów. Kluczowe jest jednak to, że rozmówcy Hersha sami podkreślali brak "smoking gun" – bezpośredniego dokumentu z archiwów izraelskich lub radzieckich, który ostatecznie zamykałby spór. Już w 1991 roku ambasada Izraela stanowczo zaprzeczała zarzutom, jakoby premier Icchak Szamir polecił przekazywać Sowietom dane zdobyte dzięki Pollardowi. Z naukowego punktu widzenia właściwsza formuła brzmi zatem inaczej niż w wersji retorycznej: istniały poważne podejrzenia w amerykańskiej wspólnocie wywiadowczej dotyczące wtórnego transferu informacji do ZSRR, lecz publicznie dostępne dowody nie pozwalają uznać tej transmisji za bezspornie ustalony fakt.

Różnica ta może wydawać się stylistyczna, ale jest kluczowa. Artykuł naukowy nie powinien wykazywać większej pewności niż posiadają źródła; prawdziwie mocny zarzut nie wymaga sztucznego wzmacniania. Nie zmniejsza to jednak skali samego naruszenia bezpieczeństwa. Nawet jeśli żaden dokument Pollarda nie trafił do Moskwy, przekazanie tak ogromnego zbioru materiałów wywiadowczych obcemu państwu stanowiło niezwykle poważne uchybienie. CIA wskazywała na zagrożenie dla źródeł i metod zbierania informacji, zdolności analitycznych, relacji wymiany wywiadowczej oraz interesów amerykańskiej polityki zagranicznej.

Wczesne doniesienia o postępowaniu wskazywały również, że FBI odzyskało od strony izraelskiej kopie 163 tajnych dokumentów przekazanych przez Pollarda, a prowadzącym operację przypisywano m.in. Sellę, Josepha Yagura i Rafiego Eitana. W 1987 roku federalna ława przysięgłych oskarżyła Sellę o udział w operacji oraz rekrutowanie i nadzorowanie Pollarda. Sprawa była tym bardziej toksyczna politycznie, że dotyczyła jednego z najbliższych partnerów USA. Szpiegostwo między sojusznikami nie jest zjawiskiem nadzwyczajnym; państwa zbierają informacje również o przyjaciołach, a granica między współpracą wywiadowczą a próbą redukcji własnej niepewności bywa płynna. Pollard przekroczył jednak tę strefę szarości w sposób spektakularny.

Nie był izraelskim oficerem prowadzącym klasyczną operację przeciw USA, lecz amerykańskim funkcjonariuszem z dostępem do informacji państwowych, który świadomie przekazywał je obcemu państwu, m.in. za wynagrodzenie. Z punktu widzenia etyki służby publicznej jego przypadek nie

jest zatem problemem „podwójnej sympatii", lecz złamaniem konkretnego zobowiązania zawodowego i prawnego.

Symboliczna transformacja sprawy Pollarda i granice wpływu lobby

W marcu 1987 roku Pollard został skazany na dożywotnie pozbawienie wolności. Wokół wymiaru kary od początku narósł osobny spór. Jego zwolennicy argumentowali, że kara była niewspółmiernie surowa w zestawieniu z innymi przypadkami szpiegostwa na rzecz sojuszników; przedstawiciele amerykańskiej wspólnoty bezpieczeństwa odpowiadali natomiast, że skala ujawnionych materiałów i potencjalne szkody uzasadniały nadzwyczajną reakcję.

Sam fakt, że spór ten trwał przez kolejne trzy dekady, świadczy o niezwykłej transformacji charakteru sprawy. Przestała ona być wyłącznie zamkniętym postępowaniem karnym, a stała się politycznym symbolem. Pierwsza faza tego procesu była dla Izraela kłopotliwa. Początkowo izraelskie władze przedstawiały operację jako nieautoryzowane przedsięwzięcie odizolowanej jednostki. Dopiero 12 maja 1998 roku rząd Izraela oficjalnie przyznał, że Pollard był agentem prowadzonym przez wysokich funkcjonariuszy Biura Łączności Naukowej (Lakam), i przyjął odpowiedzialność za jego działalność. Ta trzynastoletnia ewolucja – od dystansowania się wobec operacji po formalne uznanie agenta – jest sama w sobie pouczająca. Państwa rekonstruują pamięć polityczną w zależności od zmieniających się kosztów i celów. W 1985 roku priorytetem było ograniczenie szkód w relacjach z Waszyngtonem; w latach dziewięćdziesiątych nadrzędnym celem stało się uzyskanie wcześniejszego zwolnienia Pollarda.

Kolejne administracje izraelskie podnosiły jego sprawę przed prezydentami USA. Szczególnie głośny epizod miał miejsce podczas negocjacji w Wye River w 1998 roku, kiedy Benjamin Netanjahu zabiegał u Billa Clintona o uwolnienie skazanego. Amerykańska wspólnota wywiadowcza pozostawała jednak zdecydowanie przeciwna. Ówczesny dyrektor CIA George Tenet miał według późniejszych relacji grozić rezygnacją, gdyby Pollard został zwolniony w ramach politycznego porozumienia.

Właśnie ten opór ma dla koncepcji leverage znaczenie podstawowe. Pokazuje, że przez znaczną część historii Pollarda interesy izraelskiego rządu i części jego amerykańskich rzeczników napotykały skuteczną przeciwwagę w postaci amerykańskiej biurokracji bezpieczeństwa. Opowieść o nieograniczonej dominacji lobby byłaby więc sprzeczna z faktami: przez trzydzieści lat lobby nie potrafiło doprowadzić do wcześniejszego uwolnienia skazanego. Pollard wyszedł z więzienia 20

listopada 2015 roku po trzydziestu latach kary i został objęty pięcioletnim nadzorem warunkowym. Nie ułaskawił go ani Barack Obama, ani później Donald Trump. Dopiero 20 listopada 2020 roku okres nadzoru dobiegł końca po decyzji U.S. Parole Commission, która stwierdziła w przeglądzie sprawy, że nie ma podstaw, by uznać go za osobę prawdopodobnie ponownie naruszającą prawo. Zakończenie nadzoru usunęło zakaz opuszczania Stanów Zjednoczonych.

Jest to ważna korekta wobec sformułowania, według którego lobby „wymusiło ułaskawienie" Pollarda. Dostępne źródła nie potwierdzają takiego zdarzenia, ponieważ ułaskawienie w ogóle nie nastąpiło. I właśnie tutaj historia zmienia charakter. Prawnie sprawa dobiegała naturalnego końca, lecz symbolicznie rozpoczynał się jej najbardziej widowiskowy epizod.

30 grudnia 2020 roku Pollard wraz z żoną Esther przyleciał do Izraela prywatnym samolotem należącym do Sheldona Adelsona. Na lotnisku Ben Guriona oczekiwał na niego premier Benjamin Netanjahu. Pollard uklęknął i ucałował ziemię, a izraelski premier wręczył mu dokumenty tożsamości i uczestniczył w religijnym błogosławieństwie. Wydarzenie zostało szeroko zaprezentowane opinii publicznej. Formalnie niczego już ono w amerykańskiej sprawie Pollarda nie zmieniało – wyrok został wykonany, a okres nadzoru zakończony.

Kapitał relacyjny jako dźwignia w procesach ułaskawień

W kategoriach polityki symbolicznej scena była niezwykle gęsta: amerykański analityk, skazany za przekazywanie izraelskiemu wywiadowi tajemnic państwowych, przybywał do Izraela samolotem jednego z najpotężniejszych amerykańskich megadonorów i był witany przez szefa izraelskiego rządu.

Niektóre interpretacje odczytują tę scenę radykalnie – jako dowód na to, że instytucjonalny opór państwa amerykańskiego został przełamany przez kapitał megadonorów. Takiej jednak przyczynowości nie da się dowieść na podstawie samego obrazu z lotniska.

Adelson zapewnił transport Pollarda dopiero po legalnym zakończeniu jego nadzoru; nie uwolnił go z więzienia ani nie uchylił wyroku. Przekształcenie tego lotu w dowód bezpośredniej „przewagi kapitału nad państwem" byłoby zatem nadinterpretacją. Jednak odrzucenie tej tezy nie odbiera wydarzeniu znaczenia. Wręcz przeciwnie – pozwala dostrzec jego właściwy wymiar: nie była to prywatyzacja prawa, lecz prywatyzacja politycznej pamięci. Amerykański wymiar sprawiedliwości utrzymał wyrok w mocy, ale izraelska polityka i prywatny kapitał nadali temu samemu człowiekowi odmienny status symboliczny. Dla amerykańskich służb bezpieczeństwa Pollard pozostawał

sprawcą jednego z najpoważniejszych naruszeń kontrwywiadowczych zimnej wojny. Dla części izraelskich elit i opinii publicznej był kimś, kto zapłacił ogromną cenę za służbę Izraelowi.

To nie spór o fakty prawne, lecz konflikt pamięci. W państwach pamięć jest formą władzy. Paul Ricoeur zauważył, że pamiętanie i zapominanie nie są jedynie mechanicznymi procesami psychologicznymi; wspólnoty aktywnie organizują przeszłość, hierarchizują cierpienie i przypisują role ofiary, bohatera lub winnego. Przypadek Pollarda jest niemal podręcznikowym przykładem takiej konkurencji narracji. Ten sam czyn w jednej wspólnocie zostanie zapamiętany jako zdrada zaufania, a w drugiej jako naruszenie prawa w imię wyższej solidarności. Różnica ta nie znosi faktu popełnienia przestępstwa, ale pokazuje, jak polityka nadaje mu znaczenie po odbyciu kary.

Najbardziej wymownym rozwinięciem tej historii nie był jednak sam Pollard, lecz Avi Sella. 20 stycznia 2021 roku, w ostatnich godzinach swojej prezydentury, Donald Trump udzielił Selli pełnego ułaskawienia. Oficjalny komunikat Białego Domu stwierdzał wprost, że Sella był obywatelem Izraela oskarżonym w 1986 roku o szpiegostwo w związku ze sprawą Pollarda. Co kluczowe dla analizy politycznej dźwigni, dokument wymieniał osoby wspierające prośbę o łaskę: Benjamina Netanjahu, ambasadora Izraela w USA Rona Dermera, amerykańskiego ambasadora w Izraelu Davida Friedmana oraz Miriam Adelson. Tutaj dysponujemy znacznie mocniejszym materiałem przyczynowym niż w przypadku zakończenia nadzoru Pollarda. Nie trzeba zgadywać, czy wpływowa megadonorka popierała ułaskawienie Selli – Biały Dom wymienił ją z nazwy. Nie oznacza to jeszcze, że to ona bezpośrednio spowodowała tę decyzję.

Obok niej wymieniono premiera Izraela, dwóch ambasadorów i argument o chęci zamknięcia historycznego konfliktu między sojusznikami. Jednak ten przypadek obnaża mechanizm, którego nie trzeba już rekonstruować z domysłów: prywatny megadonor, posiadający wyjątkowo bliskie relacje z prezydentem, znalazł się w gronie promotorów decyzji dotyczącej człowieka oskarżonego o szpiegostwo przeciwko Stanom Zjednoczonym. To właśnie właściwe miejsce dla pojęcia leverage. Nie chodzi tu o dowodzenie tajnej transakcji „pieniądze za pardon” – takich dowodów nie ma i tekst nie powinien ich sugerować. Dźwignia polega na dostępie: zdolności do wprowadzenia prywatnej preferencji do najważniejszego procesu decyzyjnego państwa oraz na istnieniu relacji, w której głos konkretnego człowieka ma znacznie większą szansę zostać usłyszany niż głos przeciętnego obywatela. W tej przestrzeni pieniądz polityczny przestaje być tylko finansowaniem kampanii i zaczyna funkcjonować jako kapitał relacyjny. Historie Pollarda i Selli ukazują przy tym interesującą asymetrię czasową.

Sprawa Pollarda jako dowód na polityczne targowanie bezpieczeństwem

W latach osiemdziesiątych amerykańskie państwo zareagowało na operację szpiegowską wyjątkowo surowo. Pollard otrzymał dożywocie, Sella został oskarżony, a George Shultz publicznie wyrażał głębokie zaniepokojenie izraelskim szpiegostwem; Waszyngton naciskał przy tym na Izrael w kwestii dalszej współpracy w dochodzeniu. Trzy dekady później Pollard był witany przez izraelskiego premiera na lotnisku, a kilka tygodni później Sella otrzymał prezydenckie ułaskawienie, przy oficjalnie wymienionym poparciu rządu w Izraelu oraz Miriam Adelson.

Zmieniło się nie prawo oceniające pierwotny czyn, lecz polityczne otoczenie pamięci tego czynu. Właśnie ten kontrast najmocniej przemawia do wyobraźni Cliftona i Lusticka. Ich interpretacja jest jednak najbardziej przekonująca wtedy, gdy pozostaje skromniejsza od retoryki. Sprawa Pollarda nie dowodzi, że lobby podporządkowało sobie amerykański kontrwywiad – przez trzy dekady ten skutecznie przeciwstawiał się jego wcześniejszemu zwolnieniu. Nie dowodzi też, że Miriam Adelson „uwolniła" Pollarda; ten odbył trzydzieści lat kary, a jego parole zakończyło się zgodnie z obowiązującym mechanizmem. Nie udowadnia publicznie, iż Izrael przekazał jego materiały Związkowi Radzieckiemu, gdyż element ten pozostaje poważną, lecz niedomkniętą hipotezą.

Sprawa dowodzi natomiast czegoś bardziej subtelnego. Pokazuje, że działania nawet najbardziej wrażliwe z punktu widzenia bezpieczeństwa narodowego mogą po upływie czasu zostać wciągnięte do systemu politycznego targowania, zabiegów dyplomatycznych, lobbingu, wpływu donorów i konkurujących narracji pamięciowych. Wskazuje także, że bliskość sojusznicza nie usuwa konfliktu interesów, lecz może czynić jego polityczne rozliczenie trudniejszym. Im silniejsza relacja między państwami, tym większa pokusa, by kosztowny epizod przekształcić w „zamknięty rozdział", zanim wszystkie strony uzgodnią jego znaczenie. Powraca tu Washingtonowskie ostrzeżenie w bardziej złożonej postaci.

Problemem nie jest to, że Amerykanie mogą kochać Izrael lub że Izraelczycy uznają Pollarda za człowieka działającego na ich korzyść – demokracja nie może zarządzać uczuciami jak regulaminem służbowym. Problem zaczyna się wtedy, gdy sympatia do sojusznika utrudnia stosowanie wobec niego tej samej miary, którą państwo zastosowałoby wobec innych. Gdyby amerykański analityk przekazywał tysiące tajnych dokumentów Rosji, Chinom czy Iranowi, a następnie jego prowadzący po latach otrzymał prezydenckie ułaskawienie przy poparciu władz tamtego państwa i jednego z największych donorów prezydenta, reakcja amerykańskiej debaty publicznej prawdopodobnie wyglądałaby zupełnie inaczej.

To właśnie test symetrii, a nie pochodzenie etniczne uczestników, powinien być narzędziem analizy. Pollard jest figurą graniczną: łączy wywiad z polityką, państwo z prywatnym kapitałem, sprawiedliwość z pamięcią, a lojalność narodową z transnarodową solidarnością. Jego historia pokazuje również, jak łatwo debata może zostać skażona dwoma przeciwnymi uproszczeniami. Pierwsze mówi: „to tylko szpieg, sprawa skończona". Drugie: „to dowód, że Izrael kontroluje Amerykę".

Oba zabijają pytanie badawcze. Pierwsze nie dostrzega trzydziestoletniej mobilizacji politycznej wokół Pollarda i późniejszej roli jego sprawy w relacjach bilateralnych. Drugie przypisuje pojedynczemu przypadkowi zdolność dowodzenia całego systemu zależności. Nauka powinna pozostawić nas w miejscu bardziej niewygodnym.

Pollard był amerykańskim funkcjonariuszem, który świadomie przekazywał tajemnice Izraelowi. Izrael początkowo dystansował się od operacji, by po latach oficjalnie uznać go za własnego agenta. Amerykańskie instytucje bezpieczeństwa przez dziesięciolecia sprzeciwiały się jego wcześniejszemu uwolnieniu. Po odbyciu trzydziestu lat kary i zakończeniu pięcioletniego parole wyjechał legalnie do Izraela. Prywatny samolot zapewnił mu Sheldon Adelson, a na lotnisku powitał go premier Netanjahu. Kilka tygodni później Donald Trump ułaskawił jego dawnego prowadzącego, Sellę, przy poparciu m.in. Netanjahu i Miriam Adelson.

Wpływ lobby na systemową deformację polityki zagranicznej USA

Każde z tych zdań można udokumentować, lecz dopiero ich zestawienie otwiera przestrzeń do interpretacji. Prowadzi ona ku problemowi znacznie szerszemu niż biografia jednego szpiega. Jeśli leverage ma rzeczywiście znaczenie systemowe, powinien być widoczny nie tylko w losach ludzi, ale i w decyzjach dotyczących wojny, pokoju, sankcji, zbrojeń oraz wielkiej strategii. Dlatego w dalszej części należy odejść od dramatu Pollarda na rzecz polityki państwa: Jerozolimy, osadnictwa, JCPOA, Iranu, pomocy wojskowej, Morza Czerwonego i Gazy. To tam można zbadać najpoważniejszy zarzut Cliftona i Lusticka: czy Israel's Lobby jedynie wzmacnia kierunek polityki zgodny z amerykańską racją stanu, czy w niektórych momentach potrafi przesuwać Waszyngton poza punkt, do którego zaprowadziłaby go samodzielna kalkulacja interesu narodowego.

Od JCPOA do wojny z Iranem: Jerozolima, Gaza i granice samodzielności strategicznej USA

O ile dotychczasowa analiza dotyczyła mechanizmu wpływu, o tyle obecna prowadzi do pytania znacznie trudniejszego: czy potrafimy wskazać moment, w którym Israel's Lobby nie tylko pomaga

wygrywać wybory lub kształtować język Kongresu, lecz rzeczywiście przesuwa amerykańską politykę zagraniczną poza punkt, do którego doszłaby ona w wyniku autonomicznej kalkulacji strategicznej Stanów Zjednoczonych? To właśnie tutaj kryje się najambitniejsza teza Cliftona i Lusticka.

Autorzy formułują ją bardzo mocno, mówiąc o "systemowej deformacji polityki zagranicznej USA". Wiążą specjalną relację z kosztami militarnymi, finansowymi i reputacyjnymi, wskazując JCPOA, Jerozolimę, Gazę i konfrontację z Iranem jako obszary, w których interes izraelskiego sojusznika miał uzyskać nieproporcjonalną wagę. Problem polega na tym, że właśnie w polityce zagranicznej przyczynowość jest najbardziej wielowarstwowa. Państwo może prowadzić politykę korzystną dla sojusznika zarówno dlatego, że znajduje się pod naciskiem jego rzeczników, jak i dlatego, że samo uznaje ją za słuszną. Oba zjawiska mogą występować jednocześnie.

Najlepszym testem tej sprzeczności jest historia irańskiego programu nuklearnego. Joint Comprehensive Plan of Action zawarty w lipcu 2015 roku przez Iran, Stany Zjednoczone i pozostałych członków formatu P5+1 stał się jednym z najbardziej spektakularnych przypadków otwartego konfliktu między administracją amerykańskiego prezydenta, rządem Izraela i AIPAC. Benjamin Netanjahu uważał porozumienie za strategiczny błąd; jego zdaniem ograniczało ono irański program nuklearny jedynie czasowo, nie likwidowało infrastruktury wzbogacania uranu i uwalniało zasoby finansowe pozwalające Teheranowi na rozszerzanie regionalnej działalności. Barack Obama i jego współpracownicy odpowiadali, że alternatywą dla porozumienia nie jest magicznie lepsza umowa, lecz pozostawienie Iranowi swobody rozbudowy programu albo wojna. Konflikt osiągnął bezprecedensową temperaturę w marcu 2015 roku, kiedy Netanjahu przemówił przed połączonymi izbami Kongresu na zaproszenie republikańskiego przewodniczącego Izby Johna Boehnera, bez wcześniejszego uzgodnienia wizyty z Białym Domem. Sam fakt, że przywódca obcego państwa wykorzystał amerykański Kongres jako forum sprzeciwu wobec kluczowej inicjatywy urzędującego prezydenta USA, stał się symbolem instytucjonalnej wyjątkowości relacji amerykańsko-izraelskiej. Tekst przemówienia w Congressional Record pokazuje, że Netanjahu poświęcił zasadniczą część wystąpienia ostrzeżeniu przed powstającym porozumieniem z Iranem. AIPAC potraktował JCPOA jako konflikt najwyższej rangi.

Ograniczenia wpływu lobby i mechanizm wzajemnego wzmacniania

W pierwszej połowie 2015 roku organizacja wydała rekordowe wówczas około 1,67 miliona dolarów na bezpośredni lobbying. Jednocześnie wspierana przez nią organizacja Citizens for a Nuclear Free

Iran przygotowała kampanię reklamową w dziesiątkach stanów, której koszt szacowano na 20–40 milionów dolarów. Setki aktywistów zjechały do Waszyngtonu na spotkania z parlamentarzystami, reklamy uderzały w niezdecydowanych Demokratów, a AIPAC zapowiedział zaangażowanie ogromnej części swoich zasobów instytucjonalnych przeciwko umowie. Był to niemal podręcznikowy przypadek skoncentrowanej presji.

Rezultat jest dla całej analizy kluczowy: AIPAC przegrał. Obama uzyskał od Demokratów poparcie wystarczające, by uniemożliwić Kongresowi zablokowanie porozumienia. „Washington Post" opisywał ten wynik jako jedną z najbardziej znaczących publicznych porażek organizacji od wielu lat; mimo wielomilionowej mobilizacji lobby nie zdołało złamać prezydenta, który za umową postawił swój polityczny kapitał i autorytet urzędu. To kontrprzypadek, którego żadna uczciwa teoria „kontroli Waszyngtonu" nie może pominąć. AIPAC był niezwykle wpływowy, ale nie wszechmocny. Gdy urząd prezydenta, aparat bezpieczeństwa narodowego, europejscy sojusznicy i znaczna część Partii Demokratycznej stworzyli wystarczająco silną przeciwwagę, Madisonowska konkurencja frakcji zadziałała.

Co więcej, po stronie JCPOA opowiedziały się również niektóre środowiska żydowskie i proizraelskie. J Street prowadziło kampanię na rzecz porozumienia, kwestionując tezę, jakoby bezpieczeństwo Izraela wymagało jego odrzucenia. Spór o Iran stał się więc dowodem na nieistnienie jednego "żydowskiego stanowiska". Konflikt ten toczył się zarówno wewnątrz amerykańskiej społeczności żydowskiej, jak i szerzej rozumianego obozu proizraelskiego. Dla jednych lojalność wobec Izraela oznaczała maksymalną presję na Teheran, dla innych właśnie dyplomatyczne ograniczenie jego programu nuklearnego. Ta porażka lobby w 2015 roku sprawia, że wydarzenia z 2018 roku stają się znacznie ciekawsze.

Donald Trump wycofał Stany Zjednoczone z JCPOA 8 maja 2018 roku i przywrócił sankcje. Administracja uzasadniała tę decyzję przede wszystkim amerykańskim interesem narodowym: porozumienie miało nie obejmować w wystarczającym stopniu irańskiego programu rakietowego, regionalnej aktywności Teheranu ani długoterminowej możliwości rozwijania potencjału nuklearnego. Oficjalne memorandum prezydenckie przedstawiało odejście od JCPOA jako próbę całkowitego zamknięcia dróg do irańskiej broni atomowej. Polityka Trumpa była jednocześnie zbieżna z wieloletnim stanowiskiem Netanjahu, AIPAC i dużej części proizraelskich darczyńców. Nie można jednak z tej zgodności wyprowadzić prostego związku przyczynowego.

Trump krytykował JCPOA już w kampanii wyborczej, republikański elektorat był wobec porozumienia głęboko sceptyczny, jego doradcy przyjmowali twardą linię wobec Iranu, a regionalne państwa arabskie obawiały się ekspansji Teheranu. Lobby było zatem jednym z aktorów wzmacniających istniejące preferencje administracji. W tym przypadku bardziej prawdopodobny

jest mechanizm mutual reinforcement niż podporządkowania: lobby, prezydent, Republikanie, Izrael oraz część państw Zatoki działały w tym samym kierunku, wzajemnie zwiększając polityczną trwałość strategii „maximum pressure".

Kumulacja wpływów zamiast prostych transakcji

Podobny problem dotyczy Jerozolimy. 6 grudnia 2017 roku Trump uznał ją za stolicę Izraela, a 14 maja 2018 roku ambasada USA została przeniesiona z Tel Awiwu do Jerozolimy. Było to odejście od praktyki kolejnych administracji, lecz jednocześnie realizacja Jerusalem Embassy Act uchwalonego przez Kongres już w 1995 roku. Senat ponownie potwierdził zasadniczą treść tego stanowiska jednogłośnie w 2017 roku. Jeżeli zatem uznać tę decyzję wyłącznie za produkt presji jednego donora lub lobby, należałoby wyjaśnić, dlaczego ustawowe poparcie dla podobnego kierunku istniało ponad dwie dekady przed prezydenturą Trumpa. A jednak prywatny kapitał pojawia się również tutaj. W październiku 2025 roku Trump, przemawiając w izraelskim Knesecie, publicznie wspominał częste zabiegi Sheldona i Miriam Adelsonów, przypisując im wpływ na jego decyzje dotyczące Jerozolimy, ambasady oraz uznania izraelskiej suwerenności nad Wzgórzami Golan.

Nie jest to dowód na transakcję finansową. Jest natomiast niecodziennym świadectwem pochodzącym od samego prezydenta, że megadonorzy posiadali intensywny osobisty dostęp i wykorzystywali go do promowania konkretnych rozwiązań polityki zagranicznej. To właśnie takie przypadki wymagają zastąpienia prostego modelu przyczynowego modelem kumulacji wpływów.

Ambasada nie została przeniesiona dlatego, że "Adelson kazał". Stało się to w środowisku, w którym zbiegły się wcześniejsza ustawa Kongresu, przekonania Trumpa, preferencje jego elektoratu ewangelikalnego, lobbying proizraelski, długoletnie postulaty izraelskiego rządu i aktywna perswazja megadonorów. Każdy czynnik z osobna mógł być niewystarczający; ich suma tworzy polityczne przesilenie.

Analogiczna kumulacja wystąpiła w sprawie osadnictwa na Zachodnim Brzegu. W listopadzie 2019 roku sekretarz stanu Mike Pompeo odwrócił podejście administracji Obamy, stwierdzając, że ustanawianie izraelskich osiedli cywilnych na Zachodnim Brzegu nie jest per se sprzeczne z prawem międzynarodowym. Administracja argumentowała, że dotychczasowa debata prawna nie przybliżyła stron do pokoju i że status terytoriów powinien zostać rozstrzygnięty politycznie. Stanowisko to pozostawało w ostrym sporze z ocenami większości społeczności międzynarodowej i Unii Europejskiej, lecz było przedstawiane przez Departament Stanu jako autonomiczna interpretacja prawa oraz "reality-based policy", a nie jako spełnienie zewnętrznego polecenia.

Wszystkie te przykłady prowadzą do ważnej korekty wobec źródłowej tezy o "prywatyzacji polityki zagranicznej". Współczesna polityka USA wobec Izraela nie jest prywatną polityką donorów w prostym znaczeniu. Państwo zachowuje własne instytucje, interesy oraz aparat wojskowy i decyzyjny. Darczyńcy i lobby nie dysponują prawem wydawania rozkazów Pentagonowi. Potrafią natomiast wpływać na polityczny rozkład kosztów, w jakim prezydent i Kongres podejmują decyzje. To wystarczy, aby analiza była poważna. Nie trzeba dowodzić całkowitego przejęcia państwa, aby wykazać deformację jego warunków decyzyjnych.

Po 7 października 2023 roku problem osiągnął zupełnie nową skalę. Atak Hamasu na Izrael stworzył dla Waszyngtonu sytuację, w której zobowiązanie wobec bezpieczeństwa sojusznika znalazło się w bezpośrednim konflikcie z rosnącymi kosztami humanitarnymi, prawnymi i reputacyjnymi izraelskiej operacji w Gazie. Materiał źródłowy interpretuje te koszty jako erozję amerykańskiego soft power i utrudnienie Waszyngtonowi wiarygodnego odwoływania się do prawa międzynarodowego, zwłaszcza przy krytyce rosyjskiej agresji na Ukrainę. Kierunek tej tezy jest przekonujący, ale wymaga ostrożności w jednym szczególnie ważnym punkcie prawnym.

Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości nie orzekł w styczniu 2024 roku, że Izrael popełnił ludobójstwo. Postępowanie dotyczy zarzutów Republiki Południowej Afryki, a decyzje z 2024 roku dotyczyły środków tymczasowych, a nie rozstrzygnięcia meritum. Trybunał uznał natomiast, że posiada prima facie jurysdykcję oraz że część praw, których ochrony domaga się RPA na podstawie Konwencji o ludobójstwie, jest wystarczająco wiarygodna, aby uzasadnić zastosowanie środków tymczasowych. Nakazał Izraelowi między innymi podejmowanie działań zapobiegających czynom objętym art. II Konwencji i zapewnienie pomocy humanitarnej. Dla analizy amerykańskiej polityki najistotniejsze nie jest więc ogłoszenie prawnego werdyktu, którego nie ma, lecz fakt, że USA nadal dostarczały szerokiego wsparcia państwu objętemu jednym z najpoważniejszych współczesnych sporów przed MTS. Skala materialnego zaangażowania jest dobrze mierzalna.

Mechanizm uwikłania USA w koszty i cele wojenne Izraela

Projekt Costs of War Uniwersytetu Browna oszacował, że w pierwszym roku po 7 października 2023 roku Stany Zjednoczone przeznaczyły około 17,9 miliarda dolarów na pomoc wojskową dla Izraela, a łączny koszt wraz z powiązanymi operacjami amerykańskimi w regionie wyniósł co najmniej 22,76 miliarda. W ciągu dwóch lat pomoc wojskowa dla Izraela miała osiągnąć około 21,7 miliarda dolarów, natomiast dodatkowe operacje USA w Jemenie i szerszym regionie kosztowały – według tego samego projektu – od 9,65 do 12,07 miliarda. Nie wszystkie te wydatki można jednak

przypisać wyłącznie „obronie Izraela". Amerykańskie siły chroniły własnych żołnierzy, międzynarodową żeglugę, partnerów w Zatoce oraz globalne szlaki handlowe. Właśnie dlatego twierdzenie, że zaangażowanie na Morzu Czerwonym odbywa się po prostu „dla Izraela", byłoby zbyt dużym uproszczeniem. Ataki Huti rzeczywiście przedstawiano jako reakcję na wojnę w Gazie, lecz zagrożenie dla ruchu statków przez Bab al-Mandab uderzało w szerszy interes światowej gospodarki. Badanie Costs of War szacowało, że powiązane operacje wojskowe USA w pierwszym roku kosztowały około 4,86 miliarda dolarów, podczas gdy dodatkowe koszty dla żeglugi wynikające z omijania szlaku miały sięgnąć około 2,1 miliarda.

Ukazuje to, dlaczego wielka strategia nie może być rekonstruowana wzdłuż jednej osi przyczynowej. W pewnym momencie wojna Izraela generuje problem dla globalnej żeglugi, co z kolei staje się problemem USA. Stany Zjednoczone wysyłają okręty, które zużywają niezwykle kosztowne pociski do przechwytywania znacznie tańszych dronów. Koszt, który zaczynał się jako element konfliktu regionalnego, przeobraża się w obciążenie dla amerykańskiego budżetu i zapasów uzbrojenia. Jest to klasyczny mechanizm entanglement: nie potrzeba formalnego obowiązku traktatowego, aby problemy sojusznika stopniowo stały się problemami mocarstwa patronackiego. Administracja Bidena próbowała wprowadzić przynajmniej częściowy nadzór poprzez National Security Memorandum 20, wymagające między innymi raportowania sposobu wykorzystania dostarczanej broni. W lutym 2025 roku administracja Trumpa anulowała to memorandum. Jak odnotował Reuters, dokument wymagał okresowego przedstawiania Kongresowi ocen dotyczących przestrzegania prawa międzynarodowego przez odbiorców amerykańskiej broni, co miało szczególne znaczenie w sporze wokół Izraela. Jest to konkretny przykład deregulacji mechanizmu warunkowości. Czy był on wynikiem lobby? Sama decyzja tego nie dowodzi.

Była ona jednak zgodna z postulatem szerokiej swobody dla Izraela i wpisywała się w ogólnie proizraelską orientację administracji Trumpa. Historia, która do 2025 roku mogła wydawać się dyskusją o potencjalnym entanglement, w 2026 roku weszła w jakościowo nową fazę. 28 lutego i 1 marca 2026 roku Stany Zjednoczone oraz Izrael rozpoczęły skoordynowane uderzenia na Iran. Według Reutersa administracja Trumpa uzasadniała operację koniecznością powstrzymania irańskiego programu nuklearnego i rakietowego, ochroną Amerykanów i sojuszników oraz walką z regionalną siecią irańskich pełnomocników; retoryka prezydenta obejmowała również wezwania do politycznej zmiany w samym Iranie. AIPAC natychmiast publicznie poparł amerykańskie uderzenia, przedstawiając operację jako wspólne działanie Stanów Zjednoczonych i Izraela przeciwko zagrożeniu nuklearnemu oraz rakietowemu.

Koszty wojny jako granica wpływu lobby

W sierpniu 2026 roku konflikt trwa już niemal sześć miesięcy. Cieśnina Ormuz stała się jednym z jego centralnych frontów ekonomicznych; ruch tankowców został poważnie ograniczony, a ceny energii i oczekiwania inflacyjne odczuwają skutki przedłużającej się konfrontacji. Administracja Trumpa zwiększa presję gospodarczą na Teheran, podczas gdy Iran grozi dalszą eskalacją. Tym samym abstrakcyjna dyskusja o koszcie alternatywnym amerykańskiego zaangażowania bliskowschodniego stała się bardzo dosłowna: koszt mierzy się już nie tylko w transferach wojskowych, lecz również w cenie ropy, logistyce transportowej, inflacji, stopach procentowych, operacjach marynarki i kapitale politycznym prezydenta.

Nie wolno jednak uczynić z tej wojny retrospektywnego "dowodu" teorii Cliftona i Lusticka. Z faktu, że AIPAC przez dekady promował twardą linię wobec Iranu, a następnie poparł operację wojskową, nie wynika, że bezpośrednio ją spowodował. Administracja Trumpa posiada własną ideologię, doradców, wywiad i Pentagon; dysponuje doświadczeniem z wcześniejszych konfrontacji oraz własnymi interesami w kwestii proliferacji nuklearnej i bezpieczeństwa amerykańskich baz. Iran z kolei realnie rozwijał program rakietowy, wspierał regionalne grupy zbrojne i pozostawał przeciwnikiem Stanów Zjednoczonych.

Przyczynowość prowadząca do wojny jest zatem wieloczynnikowa. A jednak przypadek ten ma kluczowe znaczenie dla pytania o granice debaty przedwybuchowej. Jeśli przez lata organizacje polityczne premiują jedną orientację strategiczną, finansują polityków ją podzielających, podnoszą koszt kariery dla jej najostrzejszych krytyków i budują ekspercką narrację przedstawiającą przeciwnika jako zagrożenie egzystencjalne, nie musi istnieć jeden moment, w którym ktoś "wydaje polecenie wojny". Może natomiast powstać środowisko decyzyjne, w którym pewne rozwiązania stają się bardziej dostępne poznawczo i politycznie niż inne. To właśnie jest problem strukturalny, którym zajmuje się teoria agenda setting. Co interesujące, rok 2026 przyniósł jednocześnie reakcję zwrotną społeczeństwa.

Pod koniec marca badanie Reuters/Ipsos wykazało, że 66 procent Amerykanów chciało szybkiego zakończenia zaangażowania USA w wojnę z Iranem, nawet kosztem nieosiągnięcia wszystkich celów administracji; 60 procent badanych nie aprobowało ataków. Do 17 sierpnia poparcie dla prezydentury Trumpa spadło do 33 procent, a 80 procent respondentów uznało, że wojna będzie długotrwała. To krytyczny moment dla tezy Cliftona i Lusticka o overreach: polityczny koszt twardego zaangażowania może rosnąć do punktu, w którym dźwignia organizacji proizraelskich zderza się z przeciwną dźwignią zwykłego wyborcy płacącego wyższą cenę za paliwo. Powstaje paradoks: im bardziej "special relationship" przekształca abstrakcyjne bezpieczeństwo sojusznika w

namacalne koszty ponoszone przez obywatela, tym łatwiejsze staje się jej polityczne kwestionowanie. Dopóki pomoc wojskowa jest pozycją budżetową oddaloną od codzienności elektoratu, skoncentrowane lobby posiada strukturalną przewagę nad rozproszoną większością. Jeśli jednak konflikt zaczyna wpływać na rachunek za paliwo, ceny żywności, inflację i perspektywę śmierci amerykańskich żołnierzy, rozproszone koszty stają się skoncentrowanym doświadczeniem. W języku Mancura Olsona zmienia się ekonomia mobilizacji.

Iran jest dla teorii Israel's Lobby ważniejszy niż jakikolwiek pojedynczy pakiet pomocy, gdyż konflikt ten obnaża jednocześnie potęgę i granice dźwigni. AIPAC potrafił w 2015 roku zmobilizować ogromne środki przeciw JCPOA, lecz przegrał z prezydentem. W 2018 roku polityka administracji Trumpa stała się natomiast zgodna z postulowaną przez lobby linią maksymalnej presji.

W 2026 roku USA i Izrael walczą już wspólnie przeciw Iranowi, a AIPAC przedstawia tę kooperację jako dowód strategicznej wartości sojuszu. Jednocześnie amerykańska opinia publiczna coraz mocniej odczuwa ciężar konfliktu i domaga się jego zakończenia. To właściwy moment, aby wrócić do Washingtona.

"Namiętne przywiązanie" staje się dla republiki szczególnie niebezpieczne nie wtedy, gdy prowadzi ją do wspierania zaprzyjaźnionego narodu, lecz gdy zaciera zdolność rozpoznania, gdzie kończy się wspólny interes. Państwo A może uważać zniszczenie przeciwnika za konieczność egzystencjalną. Państwo B może postrzegać tego samego przeciwnika jako poważne zagrożenie, ale jednocześnie oceniać, że wojna z nim jest zbyt kosztowna. Sojusz nie usuwa tej różnicy; dojrzały sojusz powinien ją umożliwiać. Wielka strategia zaczyna się od zdolności wypowiedzenia zdania: "Wasze bezpieczeństwo jest dla nas ważne, ale nie każdy wasz interes jest automatycznie naszym interesem". Jeżeli system polityczny przestaje tolerować tę formułę, sojusz zmienia naturę. Przechodzi od koalicji interesów do wspólnoty politycznego tabu. Nie można jeszcze przesądzić, że Stany Zjednoczone tę granicę przekroczyły. Przypadek JCPOA pokazuje, że prezydent potrafił przeciwstawić się zarówno Netanjahu, jak i AIPAC. Spory wokół Gazy obnażyły realne napięcia między amerykańską a izraelską administracją. Nawet obecna administracja Trumpa w sierpniu 2026 roku sygnalizuje tarcia z izraelskimi osadnikami na Zachodnim Brzegu. Nie istnieje więc obraz absolutnego podporządkowania, lecz coraz silniejszy materiał do badania asymetrii.

Relacja z Izraelem jako cel, a nie narzędzie strategii USA

Izrael posiada w Waszyngtonie wyjątkowo rozbudowany ekosystem rzeczników, bezprecedensowo rozwiniętą współpracę wojskową, uprzywilejowany dostęp do pomocy oraz sieć politycznego wsparcia zdolną zwiększać koszt decyzji niezgodnych z jego preferencjami.

Jednocześnie USA są znacznie większym państwem, ponoszącym globalne zobowiązania – od Europy, przez Indo-Pacyfik, aż po Amerykę Łacińską. To właśnie różnica skali sprawia, że pytanie Cliftona i Lusticka jest tak prowokujące: czy relacja pomiędzy supermocarstwem a małym, lecz niezwykle bliskim sojusznikiem nadal pozostaje narzędziem amerykańskiej strategii, czy w części obszarów strategia zaczęła być narzędziem podtrzymywania samej relacji? Jeśli chcemy odpowiedzieć uczciwie, kolejna część musi wejść w jeszcze bardziej drażliwą przestrzeń. Dotychczas analizowaliśmy pieniądze, Kongres, wybory, wywiad i wojny.

Werbalna Żelazna Kopuła i granice krytyki

Należy teraz zbadać granice samego języka: kiedy walka z antysemityzmem chroni obywateli przed realną nienawiścią, a kiedy staje się narzędziem ograniczania dopuszczalnej krytyki państwa Izrael. Spór o to, kto w demokracji posiada władzę wyznaczania granicy pomiędzy ochroną mniejszości a osłoną polityki państwa przed krytyką, ogniskuje się wokół IHRA, formuły "3D", Title VI, wydarzeń na kampusach, doxingu oraz koncepcji "Verbal Iron Dome".

Antysemityzm, IHRA i granice dozwolonego słowa: między ochroną mniejszości a "werbalną Żelazną Kopułą".

Konflikty liberalnej demokracji zaczynają się nie wtedy, gdy trzeba wybierać między dobrem a złem, lecz gdy przeciwstawiają się sobie dwa dobra. Ochrona Żydów przed antysemityzmem jest obowiązkiem państwa demokratycznego, wynikającym zarówno z zasady równości obywateli, jak i z historycznego doświadczenia, które uczy, że antysemityzm nigdy nie pozostaje jedynie niewinnym uprzedzeniem. Wolność wypowiedzi, swoboda badań naukowych i prawo do krytykowania polityki państw stanowią jednak równie istotne filary porządku liberalnego. Gdy te dwa zobowiązania zostają przedstawione jako wzajemnie sprzeczne, demokracja wchodzi na niebezpieczne terytorium: może albo pozostawić mniejszość bez ochrony przed realną nienawiścią, albo stworzyć system, w którym ta ochrona stopniowo rozszerza się na osłonę określonych poglądów politycznych przed krytyką.

Materiał źródłowy właśnie w tym punkcie formułuje jedną ze swoich najmocniejszych tez. Posługuje się metaforą "Verbal Iron Dome", werbalnej Żelaznej Kopuły, mającej przechwytywać krytyczne argumenty wobec Izraela poprzez przesuwanie ich z kategorii sporu politycznego do kategorii antysemityzmu. IHRA, działania części organizacji żydowskich, dochodzenia Title VI, presja na uniwersytety oraz publiczne piętnowanie aktywistów jawią się tu jako elementy jednego systemu zawężania Okna Overtona. Jest to interpretacja polemiczna i miejscami zbyt kategoryczna, lecz dotyka rzeczywistego problemu teoretycznego. Demokratyczne społeczeństwo musi bowiem rozstrzygnąć, czy można precyzyjnie odróżnić antysemicką napaść na Żydów od niezwykle ostrej, moralnie odpychającej lub historycznie jednostronnej krytyki państwa Izrael.

Nie można jednak rozpocząć odpowiedzi od bagatelizowania samego antysemityzmu. Po 7 października 2023 roku amerykańscy Żydzi rzeczywiście doświadczali gróźb, wandalizmu, napaści i prześladowań, a także sytuacji, w których przypisywano im zbiorową odpowiedzialność za działania izraelskiego rządu. Departament Edukacji informował w maju 2024 roku o ponad stu wszczętych po tej dacie dochodzeniach dotyczących antysemityzmu i innych form dyskryminacji; podkreślał przy tym, że studenci żydowscy, muzułmańscy, izraelscy, arabscy i palestyńscy zgłaszali poczucie zagrożenia lub dyskryminacji ze względu na pochodzenie.

W demokratycznej debacie nie ma sprzeczności pomiędzy stanowczym potępieniem izraelskiego bombardowania Gazy a równie stanowczym potępieniem człowieka malującego swastykę na drzwiach żydowskiego akademika. Przeciwnie: dopiero zdolność wykonania obu tych czynności jednocześnie jest miarą intelektualnej uczciwości. Szczególnie istotne w tym kontekście pozostaje zjawisko odpowiedzialności zbiorowej.

Rozróżnienie między krytyką lobby a antysemityzmem

Żydowski student w Bostonie, Nowym Jorku czy Chicago nie jest funkcjonariuszem rządu Izraela. Nie odpowiada za decyzje izraelskiego gabinetu, tak jak student pochodzenia rosyjskiego nie odpowiada za Władimira Putina, muzułmanin za Hamas, Palestyńczyk za organizacje zbrojne, a Amerykanin za każdą decyzję Pentagonu. Gdy krytyka Izraela przekształca się w oskarżenie "Żydów" o prowadzenie wojny, manipulowanie mediami, kontrolowanie finansów lub sterowanie rządem, przekracza granicę politycznego sporu i wchodzi w przestrzeń klasycznego antysemickiego imaginarium. Właśnie dlatego analiza Israel's Lobby wymaga tak rygorystycznego oddzielania konkretnych organizacji, donorów i instytucji od zbiorowej figury "Żydów". IHRA wymienia przecież jako przykład antysemityzmu zarówno mit o żydowskiej kontroli mediów, gospodarki i rządu, jak i przypisywanie Żydom zbiorowej odpowiedzialności za działania Izraela. Tym samym

krytyczne badanie AIPAC nie tylko nie wymaga odrzucenia walki z antysemityzmem, lecz samo musi poddawać się jej regułom. Zdanie "United Democracy Project wydał określoną kwotę przeciwko kandydatowi" jest twierdzeniem empirycznym, które można zweryfikować w dokumentach FEC.

Zdanie "Żydzi kupili wybory" jest natomiast etniczną generalizacją, która usuwa rzeczywistych aktorów, zamieniając ich w mityczną zbiorowość. Różnica między tymi sformułowaniami nie jest kwestią politycznej poprawności, lecz różnicą pomiędzy nauką a przesądem. Problem zaczyna się jednak krok dalej, gdy potrzebujemy kryterium pozwalającego odróżnić tak oczywiste przypadki od wypowiedzi dotyczących samego państwa Izrael. Jedną z pierwszych wpływowych prób stworzenia takiego narzędzia był test "3D" Natana Szaranskiego.

W artykule z 2004 roku proponował on trzy sygnały, przy których krytyka Izraela może przechodzić w antysemityzm: demonizację, stosowanie podwójnych standardów oraz delegitymizację samego prawa Izraela do istnienia. Intuicja tego testu jest zrozumiała. Żadne państwo nie powinno być przedstawiane za pomocą mitologii rasowej, oceniane według reguł całkowicie innych niż wszystkie pozostałe albo traktowane jako zbiorowy substytut grupy etnicznej. Jednocześnie już tutaj pojawia się problem operacjonalizacji. Co dokładnie oznacza "podwójny standard"? Ludzie nie są zobowiązani moralnie protestować przeciw wszystkim niesprawiedliwościom świata z identyczną intensywnością. Ukraiński działacz może całe życie poświęcić walce z rosyjską agresją, nie demonstrując przeciw wojnie w Sudanie. Tybetański aktywista może skupiać się na Chinach.

Palestyńczyk może uznawać politykę Izraela za najważniejszą sprawę swojego życia. Selektywność zaangażowania sama w sobie nie dowodzi uprzedzenia. Gdyby "podwójny standard" stosować bez analizy kontekstu, każdy ruch praw człowieka skupiający się na jednym państwie mógłby zostać oskarżony o nienawiść. Jeszcze większe znaczenie zyskała robocza definicja antysemityzmu IHRA. Międzynarodowy Sojusz na rzecz Pamięci o Holokauście przyjął ją 26 maja 2016 roku jako niewiążącą prawnie definicję roboczą. Sama definicja jest zwięzła i mówi o określonym postrzeganiu Żydów, które może przejawiać się nienawiścią wobec nich. Towarzyszy jej zestaw przykładów obejmujących między innymi stosowanie klasycznych stereotypów antyżydowskich wobec Izraela, zbiorowe obwinianie Żydów za jego działania, negowanie prawa Żydów do samostanowienia czy stosowanie wobec Izraela szczególnych podwójnych standardów. Co niezwykle ważne, tekst IHRA zawiera zarazem wyraźne zastrzeżenie: krytyka Izraela podobna do krytyki kierowanej pod adresem każdego innego państwa nie może sama w sobie zostać uznana za antysemityzm. Problem polega na tym, że definicja zaprojektowana jako narzędzie rozpoznawania zjawiska zaczęła w kolejnych latach przenikać do prawa, regulaminów uniwersyteckich i

administracyjnych procedur sankcyjnych. W Stanach Zjednoczonych kluczowym momentem był Executive Order 13899 Donalda Trumpa z 11 grudnia 2019 roku.

Nakazał on agencjom egzekwującym Title VI uwzględniać roboczą definicję IHRA oraz jej przykłady tam, gdzie mogą one służyć jako dowód dyskryminacyjnej intencji. Jednocześnie tekst rozporządzenia zawierał ważne bezpieczniki: nie zmieniał formalnych wymogów dowodowych Title VI i nakazywał nie naruszać praw wynikających z Pierwszej Poprawki. Jest to stan prawny znacznie bardziej zniuansowany, niż sugeruje notatka opisująca dekret jako wprowadzenie IHRA w celu ograniczenia konstytucyjnych swobód. Rozporządzenie rzeczywiście otworzyło możliwość stosowania przykładów IHRA w postępowaniach administracyjnych, ale nie zakazało krytyki Izraela i expressis verbis odwołało się do ochrony Pierwszej Poprawki. Problem nie leży zatem wyłącznie w tekście normy, lecz w możliwym chilling effect — efekcie mrożącym wynikającym z tego, jak szeroka definicja zostanie zastosowana przez urzędników, uniwersytety i prawników obawiających się sankcji.

Definicja IHRA i Title VI jako narzędzia administracyjnego nacisku

Problem ten podniósł sam Kenneth Stern, główny autor pierwotnej definicji, z której wyrósł późniejszy standard IHRA. Wyjaśniał on przed Kongresem, że celem prac nad definicją było ujednolicenie zbierania danych o incydentach antysemickich w różnych państwach, a nie stworzenie uniwersyteckiego kodeksu dozwolonych poglądów. W późniejszym świadectwie kongresowym pisał wprost, że sprzeciwia się traktowaniu definicji jako rodzaju hate speech code; w jego ocenie może ona bowiem tłumić lub zamrażać część propalestyńskiej wypowiedzi politycznej. Jest to szczególnie problematyczne na uniwersytetach, których funkcją jest badanie idei kontrowersyjnych i niepokojących. Stern nie twierdził przy tym, że antysemityzm kampusowy byłby fikcją.

To rozróżnienie jest zasadnicze. Można uznawać IHRA za przydatne narzędzie rozpoznawania pewnych przejawów antysemityzmu i jednocześnie odrzucać przekształcenie go w mechanizm regulujący dopuszczalną debatę. Można bronić żydowskiego studenta przed obelgami czy napaścią, nie dając mu jednocześnie prawa do unieważniania wykładu tylko dlatego, że prowadzący uznaje izraelskie osadnictwo za bezprawne. Wolność akademicka nie gwarantuje bowiem wolności od kontaktu z poglądami, które uważa się za głęboko niesłuszne. Gwarantuje natomiast, że uniwersytet nie zamieni dyskomfortu intelektualnego w automatyczną kategorię administracyjnego naruszenia.

Sytuację dodatkowo komplikuje amerykański Title VI. Ustawa ta zakazuje dyskryminacji ze względu na rasę, kolor skóry i pochodzenie narodowe w instytucjach otrzymujących fundusze federalne – nie jest to zatem ustawa o religii. Departament Edukacji od lat interpretuje jednak ochronę tak, by obejmowała ona przypadki dyskryminacji ze względu na "shared ancestry or ethnic characteristics", co pozwala Title VI chronić między innymi studentów żydowskich. Co istotne i często pomijane w narracjach ideologicznych, ta sama doktryna chroni studentów arabskich, palestyńskich, muzułmańskich, sikhijskich czy południowoazjatyckich, o ile prześladowania dotyczą ich faktycznego lub przypisywanego pochodzenia.

W praktyce pytanie administracyjne nie powinno zatem brzmieć: "czy student powiedział coś bardzo ostrego o Izraelu?", lecz: "czy określone zachowanie stworzyło środowisko na tyle poważnie prześladowcze, że ograniczało innemu studentowi dostęp do edukacji z powodu jego chronionego pochodzenia?". Oficjalne materiały OCR wskazują właśnie na standard hostile environment i wymagają od uczelni oceny, czy nękanie było wystarczająco dotkliwe, by utrudnić uczestnictwo w programach edukacyjnych. Taka konstrukcja jest znacznie bliższa klasycznemu prawu antydyskryminacyjnemu niż zakazowi konkretnej ideologii. Prawo nie działa jednak w próżni: im wyższa sankcja grozi instytucji, tym większa skłonność do interpretowania niejasności na korzyść regulatora. Dla uniwersytetu utrata setek milionów lub miliardów dolarów z federalnych grantów stanowi bowiem ryzyko egzystencjalne.

Mechanizmy finansowego i zawodowego wymuszania samocenzury

W takim środowisku rodzi się regulatory overcompliance: instytucja może zakazywać więcej, niż faktycznie wymaga od niej prawo, ponieważ koszt błędu w jedną stronę jest nieporównywalnie większy niż w drugą. Z punktu widzenia teorii anticipatory reflex, analizowanej wcześniej w kontekście Kongresu, mamy do czynienia z tym samym mechanizmem, tyle że w nowym otoczeniu. Nie ma potrzeby wydawania bezpośrednich poleceń cenzury; wystarczy stworzyć taki rozkład kosztów, aby instytucja sama zaczęła minimalizować ryzyko.

Druga administracja Trumpa podniosła stawkę. Executive Order 14188 z 29 stycznia 2025 roku potwierdził EO 13899 i nakazał agencjom federalnym podjęcie dodatkowych działań przeciw antysemityzmowi, szczególnie w odpowiedzi na wydarzenia kampusowe po 7 października 2023 roku. W efekcie polityka finansowania badań została bezpośrednio powiązana z zarzutami dotyczącymi reakcji uniwersytetów na antysemityzm. W marcu 2025 roku rząd anulował około 400 milionów dolarów grantów i kontraktów dla Columbia University, argumentując to brakiem

wystarczającej ochrony żydowskich studentów. W lipcu Columbia zawarła z administracją porozumienie, zgadzając się m.in. na zapłatę 200 milionów dolarów w ciągu trzech lat oraz reformy w obszarze bezpieczeństwa i dyscypliny, co pozwoliło przywrócić większość zatrzymanego finansowania. Uczelnia podkreśliła jednocześnie, że nie przyznaje się do winy i zachowuje formalną autonomię w kwestiach zatrudniania wykładowców, rekrutacji oraz decyzji akademickich. W przypadku Harvardu konflikt eskalował.

Gdy uniwersytet odrzucił żądania administracji dotyczące m.in. zmian w zarządzaniu i kontroli środowiska akademickiego, rząd zamroził około 2,3 miliarda dolarów federalnego finansowania. Harvard odpowiedział, że choć walka z antysemityzmem jest konieczna, rząd nie może wykorzystywać funduszy na badania jako narzędzia do podporządkowania sobie niezależnej uczelni. Spór ten wydobywa istotę problemu z niezwykłą czystością. Nie dotyczy on już wyłącznie tego, jakie słowo student może umieścić na transparencie, lecz granicy kompetencji państwa wobec instytucji wiedzy. Najświeższy, sierpniowy rozdział tej historii jest szczególnie istotny. 19 sierpnia 2026 roku Reuters opisał skargę sygnalistki Haley Van Erem, byłej prawniczki Civil Rights Division Departamentu Sprawiedliwości. Twierdzi ona, że część federalnych dochodzeń dotyczących antysemityzmu na uniwersytetach prowadzono z góry założonym rezultatem, bez wystarczających podstaw faktycznych i prawnych, z pominięciem standardów Pierwszej Poprawki. Według jej skargi propozycje równoległego badania dyskryminacji antymuzułmańskiej nie spotkały się z podobnym zainteresowaniem. Departament Sprawiedliwości broni integralności postępowań. Są to zatem zarzuty sygnalistki, a nie prawomocne ustalenia sądu, jednak ich treść pokazuje, że spór o granicę między egzekwowaniem praw obywatelskich a politycznym naciskiem na uczelnie przeniknął do wnętrza federalnej administracji. Nie jest to jednak argument za powrotem do kampusowej bezczynności.

Wcześniejsze dochodzenia OCR ujawniły bowiem realne problemy instytucjonalne. W sprawie University of Michigan urząd przeanalizował 75 zgłoszeń dotyczących dyskryminacji związanej ze wspólnym pochodzeniem i uznał, że uczelnia nie zawsze właściwie badała, czy poszczególne wydarzenia lub ich kumulacja tworzyły wrogie środowisko. Co znamienne, ustalenia te dotyczyły zarówno studentów żydowskich, jak i palestyńskich czy muzułmańskich. Podobne ugody zawierano z innymi uczelniami.

Problemem nie jest zatem sam fakt regulacji, lecz możliwość selektywnej regulacji. Do tej przestrzeni wchodzą również aktorzy prywatni, wobec których analiza konstytucyjna wygląda inaczej. Pierwsza Poprawka chroni obywatela przed cenzurą państwa, ale zasadniczo nie gwarantuje mu prawa do zatrudnienia w prywatnej kancelarii, studiu filmowym czy korporacji. Pracodawca posiada własne prawa komunikacyjne i reputacyjne. Z tego powodu krytyka zjawiska,

które materiał źródłowy określa mianem "czystek zawodowych", wymaga bardziej subtelnego języka niż samo słowo "cenzura". Gdy kancelaria prawna wycofuje ofertę pracy z powodu publicznej wypowiedzi absolwenta, niekoniecznie łamie Pierwszą Poprawkę. Może natomiast uczestniczyć w procesie tworzenia społecznego kosztu wypowiedzi. Takie przypadki po 7 października miały miejsce.

Davis Polk wycofał oferty pracy dla studentów powiązanych z organizacjami podpisującymi propalestyńskie oświadczenia, twierdząc, że wyrażone stanowiska są sprzeczne z wartościami kancelarii. Winston & Strawn cofnął ofertę Rynie Workman po jej publicznej wypowiedzi na temat odpowiedzialności Izraela za warunki prowadzące do ataku Hamasu. Z kolei Jinan Chehade pozwała Foley & Lardner po cofnięciu oferty pracy, twierdząc, że padła ofiarą dyskryminacji ze względu na arabskie i muzułmańskie pochodzenie; kancelaria utrzymywała natomiast, że powodem była treść jej wypowiedzi związanych z wydarzeniami 7 października.

Cyfrowy panoptikon i sankcje reputacyjne

Nie trzeba rozstrzygać tych sporów w sądach, aby dostrzec ich efekt socjologiczny: student zaczyna kalkulować, czy polityczna wypowiedź sprzed kilku lat nie pojawi się później na ekranie rekrutera. Najbardziej charakterystycznym narzędziem tego nowego środowiska stał się doxing i trwały cyfrowy profil aktywisty. Reuters opisał w maju 2024 roku działalność Canary Mission – proizraelskiej strony publikującej profile osób, które według niej promują nienawiść wobec Żydów lub Izraela. Zbiory te zawierają nazwiska, zdjęcia, informacje o uczelniach, miejscach zamieszkania i kontach w mediach społecznościowych; sama organizacja otwarcie wskazuje, że przyszli pracodawcy powinni wiedzieć, kim są dzisiejsi radykałowie. Studenci opisani przez Reuters obawiali się, że wysoka pozycja takich profili w wynikach wyszukiwania może zniszczyć ich perspektywy zawodowe. Tu szczególnie wyraźnie widać różnicę między cenzurą a sankcją reputacyjną.

Canary Mission nie dysponuje policją, nie może skazać studenta ani zakazać mu demonstracji. Może jednak uczynić wypowiedź trwałym elementem jego cyfrowej tożsamości i ułatwić osobom trzecim stosowanie wobec niego sankcji. Foucaultowska metafora panoptikonu w epoce Google staje się zaskakująco dosłowna: jednostka zaczyna regulować swoje zachowanie nie dlatego, że wie, iż jest aktualnie obserwowana, lecz dlatego, że zakłada możliwość przyszłego nadzoru ze strony nieznanego pracodawcy, komisji stypendialnej, urzędu imigracyjnego czy klienta. Nie oznacza to oczywiście, że publiczna wypowiedź powinna być wolna od krytyki. Człowiek chwalący mordowanie cywilów, powielający antysemickie stereotypy lub nawołujący do przemocy nie ma prawa

oczekiwać, że inni obywatele zignorują jego poglądy. Odpowiedzialność (accountability) jest immanentną częścią wolnego społeczeństwa. Problem pojawia się jednak w momencie, gdy odpowiedzialność ta traci proporcję. Między polemiką z człowiekiem a stworzeniem trwałej cyfrowej kartoteki zawierającej dane umożliwiające wpływanie na jego zatrudnienie istnieje różnica jakościowa, nawet jeśli obie czynności pozostają prawnie chronionymi formami ekspresji.

Najbardziej problematyczna pozostaje kwestia statystyk antysemityzmu. Materiał źródłowy oskarża Anti-Defamation League (ADL) o metodologiczną „manipulację", wskazując na rozszerzenie katalogu zdarzeń o część protestów i haseł antysyjonistycznych. Tutaj również należy uspokoić język analizy.

ADL rzeczywiście zmieniła metodologię po 7 października 2023 roku. Sama organizacja otwarcie informuje, że 1350 zdarzeń w audycie za 2023 rok uwzględniono wskutek poszerzenia kryteriów o pewne formy antysyjonistycznej retoryki i poparcia dla przemocy wobec Izraela lub syjonistów. Zarazem ADL podała, że nawet po wyłączeniu tej nowej kategorii odnotowałaby 7523 incydenty – czyli ponad dwukrotnie więcej niż rok wcześniej. W 2024 roku organizacja zarejestrowała 9354 incydenty, wskazując, że 58 procent z nich zawierało element odnoszący się do Izraela lub syjonizmu. ADL deklaruje przy tym, że zwykłej krytyki Izraela i poparcia dla praw Palestyńczyków nie zalicza do antysemityzmu, choć po 7 października włączyła do audytu szerszą kategorię wypowiedzi antysyjonistycznych oraz tych popierających „violent resistance".

System kumulacyjnego odstraszania i mechanizm samocenzury

Oznacza to, że wzrost jest realny, lecz zmiana metodologii utrudnia proste porównywanie liczb między epokami. Krytyka powinna zatem dotyczyć przejrzystości kategorii, a nie być oskarżeniem o sfabrykowanie całego zjawiska. Właśnie tutaj ujawnia się zasadnicza wada każdej próby stworzenia jednego algorytmu antysemityzmu. To samo zdanie może zmieniać znaczenie w zależności od kontekstu, adresata i intencji. "Free Palestine" wypowiedziane podczas manifestacji przed Białym Domem jest postulatem politycznym. Wykrzyczane w twarz przypadkowemu człowiekowi wychodzącemu z synagogi może stać się formą etnicznego prześladowania. „Zionists control the media" uruchamia klasyczny stereotyp spiskowy, podczas gdy stwierdzenie: „AIPAC wydał 14,7 miliona dolarów w określonych prawyborach", jest twierdzeniem o sprawdzalnej działalności konkretnej organizacji.

Próba ustalenia antysemityzmu wyłącznie przez słownik zakazanych słów jest dlatego epistemologicznie skazana na porażkę. Znaczenie rodzi się z relacji między słowami, kontekstem a działaniem. Podobna trudność dotyczy antysyjonizmu. Nie każdy antysyjonizm jest antysemityzmem, ale nie każdy z niego jest automatycznie wolny. Człowiek może odrzucać syjonizm z pozycji anarchistycznej, binacjonalistycznej, religijnej, postnarodowej lub palestyńskiego nacjonalizmu i jednocześnie nie żywić wrogości wobec Żydów. Może jednak także używać języka antysyjonizmu jako współczesnego nośnika klasycznego mitu o żydowskim spisku.

Odpowiedź wymaga analizy, której administracyjna etykieta nie może zastąpić. Interesujące jest zatem pojawienie się alternatywnych prób definicyjnych, takich jak Nexus Document czy Jerusalem Declaration on Antisemitism. Powstały one między innymi w reakcji na spory o IHRA i próbują precyzyjniej wyznaczyć granice między antysemityzmem a krytyką syjonizmu i państwa Izrael. Sam Kenneth Stern współpracował z Nexus Task Force, podkreślając potrzebę ochrony zarówno Żydów przed dyskryminacją, jak i przestrzeni dla kontrowersyjnego dyskursu politycznego. Spór definicyjny nie jest więc wojną „Żydzi przeciw krytykom Izraela" – toczy się on także wewnątrz żydowskiej nauki, organizacji społecznych i środowisk akademickich.

Przenosi nas to do dylematów filozofii liberalnej. John Stuart Mill bronił swobody głoszenia błędnych poglądów nie dlatego, że błąd sam w sobie jest wartością, lecz dlatego, że bez konfrontacji z nim prawda zamienia się w martwy dogmat. Karl Popper z kolei ostrzegał przed paradoksem tolerancji: społeczeństwo nie może bezgranicznie tolerować sił, które chcą zniszczyć samą możliwość tolerancji. Uniwersytet musi funkcjonować między tymi dwoma ostrzeżeniami. Jeśli zakaże wszystkiego, co kogoś rani, przestanie być uniwersytetem. Jeśli uzna jawne prześladowanie mniejszości za „debatę", zdradzi własnych studentów. Najlepszą granicą nie jest więc ochrona idei przed krytyką, lecz ochrona osób przed dyskryminacją i przemocą. Państwo Izrael nie posiada prawa do psychologicznego komfortu. Jak każde państwo może być oskarżane o imperializm, apartheid, nacjonalizm, łamanie prawa międzynarodowego, zbrodnie wojenne lub błędy strategiczne, o ile oskarżenia te podlegają zwyczajnym regułom argumentacji i dowodu.

Żydowski student posiada natomiast prawo do studiowania bez nękania go za to, że jest Żydem, bez wykluczania z organizacji ze względu na związek z Izraelem, bez gróźb i bez przypisywania mu odpowiedzialności za działania Netanjahu. Analogicznie student palestyński ma prawo do nauki bez traktowania go jako domniemanego sympatyka Hamasu i bez karania za samo odwoływanie się do palestyńskiej tożsamości narodowej. Test liberalnej demokracji jest symetryczny albo nie jest liberalny.

Jeśli Title VI chroni Żyda przed odpowiedzialnością zbiorową za Izrael, powinien chronić Palestyńczyka przed odpowiedzialnością zbiorową za Hamas. Jeśli sprzeciwiamy się doxingowi

żydowskich studentów, powinniśmy sprzeciwiać się doxingowi studentów propalestyńskich. Jeżeli uważamy groźbę utraty federalnych miliardów za uzasadnioną tam, gdzie uniwersytet toleruje rzeczywiste etniczne prześladowanie, musimy jednocześnie wymagać rygorystycznego dowodu naruszenia, zanim tę samą broń finansową wykorzysta się przeciwko niepożądanej ideologii.

Metafora „werbalnej Żelaznej Kopuły" może zostać zachowana, lecz trzeba ją odmitologizować. Nie istnieje jeden centralny operator przechwytujący wszystkie krytyczne wypowiedzi. Istnieje natomiast system kumulacyjnego odstraszania: definicje antysemityzmu, skargi Title VI, decyzje donorów, obawa o federalne granty, działalność organizacji monitorujących, internetowe profile, presja pracodawców i reputacyjna pamięć przypadków osób ukaranych za wypowiedzi. Żaden z tych elementów osobno nie ustanawia cenzury. Suma może jednak podwyższać społeczną cenę określonych poglądów do poziomu wywołującego samocenzurę. To niemal dokładnie ten sam anticipatory reflex, który obserwowaliśmy wcześniej w Kongresie.

Senator nie otrzymuje zakazu głosowania przeciwko AIPAC, ale kalkuluje koszt. Student nie otrzymuje urzędowego zakazu krytykowania Izraela, ale kalkuluje przyszły wynik wyszukiwania własnego nazwiska. Rektor nie otrzymuje oficjalnego polecenia usunięcia określonego programu studiów, ale kalkuluje miliardy federalnego finansowania.

Ryzyko systemowego nadużycia mechanizmów kontroli

Partner kancelarii nie otrzymuje bezpośrednich instrukcji, kogo ma zatrudniać, lecz kalkuluje reakcje klientów i współpracowników. Władza rozprasza się pomiędzy instytucjami i właśnie dlatego staje się trudniejsza do wskazania palcem. Najpoważniejsze ostrzeżenie płynące z tego zjawiska nie dotyczy wyłącznie Izraela. Jeśli państwo nauczy się wykorzystywać finansowanie badań jako narzędzie wymuszania ideologicznej zgodności w jednej sprawie, ten sam mechanizm może zostać zastosowany w kolejnych: wobec kwestii klimatu, gender, relacji z Chinami czy Ukrainą, religii, teorii rasowych lub historii narodowej.

Autonomia uniwersytecka nie jest przywilejem profesorskiej kasty. To systemowe zabezpieczenie przed sytuacją, w której aktualna większość polityczna zyskuje prawo rozstrzygania, jakie hipotezy naukowe wolno badać. Podobnie walka z antysemityzmem zostaje osłabiona, a nie wzmocniona, gdy stosowane pojęcia stają się zbyt szerokie. Prawo działające na zasadzie alarmu pożarowego musi zachować wiarygodność; jeśli każdy dym zostanie uznany za pożar, ludzie z czasem przestaną reagować nawet wtedy, gdy budynek naprawdę płonie.

Antysemityzm jest zbyt poważnym zjawiskiem, by jego nazwą rutynowo zastępować argument polityczny. Projekt Cliftona i Lusticka odsłania tu jeden ze swoich najistotniejszych paradoksów: zbyt agresywne rozszerzanie politycznej ochrony Izraela może ostatecznie zaszkodzić zarówno amerykańskiej demokracji, jak i skutecznej walce z autentycznym antysemityzmem. Gdy obywatel zaczyna podejrzewać, że każde oskarżenie o antysemityzm jest próbą uciszenia go, przestaje traktować poważnie również te w pełni uzasadnione. Overreach produkuje reakcję zwrotną – i na tym polega istota problemu.

Republika musi jednocześnie zapewnić Żydom bezpieczeństwo przed antysemicką przemocą i zachować prawo obywateli do stwierdzenia, że izraelski rząd prowadzi politykę katastrofalną, bezprawną lub sprzeczną z interesem USA. Musi chronić synagogę i wolność seminarium. Musi karać napaść, lecz tolerować herezję intelektualną. Musi umieć odróżnić twierdzenie, że „Żydzi kontrolują Waszyngton", od szczegółowej analizy tego, jak AIPAC finansuje określone kampanie.

Pierwsze jest stereotypem; drugie zaś przedmiotem nauk politycznych. Czas przyjrzeć się temu, co dzieje się, gdy te mechanizmy opuszczają uniwersytet i przenoszą się do mediów, medycyny, przemysłu rozrywkowego czy innych prestiżowych zawodów. Kolejna część będzie poświęcona gospodarce reputacji: przypadkom dziennikarzy, lekarzy, aktorów, kancelarii prawnych i pracowników instytucji kultury. Zastanowimy się, czy obserwujemy serię niezależnych reakcji organizacji broniących swoich wartości i marek, czy raczej powstanie rozproszonego systemu sankcji, który coraz skuteczniej wyznacza społeczną cenę wypowiedzi o Izraelu i Palestynie. Fundacja Dobre Państwo zaprasza do kolejnego artykułu.

> Prawdziwym zagrożeniem nie jest samo wspieranie sojusznika, lecz moment, w którym mechanizmy ochrony mniejszości i bezpieczeństwa narodowego stają się narzędziami do zarządzania strachem. Gdy lęk przed cyfrową kartoteką lub utratą grantu zaczyna ważyć więcej niż intelektualna uczciwość, demokracja przestaje być debatą, a staje się kalkulacją kosztów. W świecie, gdzie każda krytyka może zostać przechwycona przez 'werbalną Żelazną Kopułę', ryzykujemy utratę zdolności do odróżnienia rzeczywistej nienawiści od politycznego sporu, co w ostateczności osłabia walkę z autentycznym antysemityzmem.

Inspiracje

[1]

"Israels Lobby" Eli Clifton

2026 | Atria/One Signal | ISBN: 9781668210840

Eli Clifton jest amerykańskim dziennikarzem śledczym i starszym doradcą w Quincy Institute for Responsible Statecraft, organizacji, którą współtworzył. Specjalizuje się w relacjonowaniu wpływu pieniędzy na politykę i politykę zagraniczną USA. Wcześniej Clifton pracował dla takich mediów jak American Independent News Network, ThinkProgress i Inter Press Service, a także był stypendystą The Nation Institute i Type Media Center. Uzyskał tytuł licencjata w Bates College oraz tytuł magistra w dziedzinie międzynarodowej ekonomii politycznej w London School of Economics. Jego prace ukazywały się w licznych publikacjach, takich jak „The Guardian", „The Intercept" i „The Nation". W 2026 roku, wraz z politologiem Ianem Lustickiem, napisał książkę „Israel's Lobby: America in the Grip of a Foreign Power", w której analizuje ewolucję i wpływ lobbingu pro-izraelskiego w Stanach Zjednoczonych.

Eli Clifton *is an American investigative journalist and senior advisor at the Quincy Institute for Responsible Statecraft, an organization he co-founded. He specializes in reporting on the influence of money in politics and U.S. foreign policy. Clifton previously worked for outlets including the American Independent News Network, ThinkProgress, and Inter Press Service, and has been a fellow at The Nation Institute and the Type Media Center. He holds a bachelor's degree from Bates College and a master's degree in international political economy from the London School of Economics. His work has appeared in numerous publications, including The Guardian, The Intercept, and The Nation. In 2026, he co-authored the book "Israel's Lobby: America in the Grip of a Foreign Power" with political scientist Ian Lustick, which examines the evolution and impact of pro-Israel lobbying efforts in the United States.*

Quincy Institute for Responsible Statecraft

Literatura uzupełniająca

Książki

Literatura pokrewna (Google Scholar):

[1] **"Executive Order 14066"**

Joe Biden

[2] **"The Logic of Collective Action"**

Mancur Olson

Harvard University Press | ISBN: 9780674537514

[3] **"Fear No Evil"**

Natan Szaranski

Weidenfeld & Nicolson

[4] **"Promises to Keep"**

Joe Biden

Scribe Publications | ISBN: 9781925938968

[5] **"Farewell Address to the People of the United States of America"**

George Washington

[6] **"1790 State of the Union Address"**

George Washington

[7] **"By His Excellency George Washington, Esquire, commander in chief of the Army of the United Colonies of North-America. To the inhabitants of Canada"**

George Washington

[8] **"The Samson Option: Israel's Nuclear Arsenal and American Foreign Policy"**

Seymour Hersh

Random House (NY) | ISBN: 9780394570068

[9] **"Terrorism: How the West Can Win"**

Benjamin Netanjahu

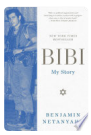

[10] **"Bibi: My Story"**

Benjamin Netanjahu

Simon and Schuster | ISBN: 9781668008461

[11] **"Total victory"**

Benjamin Netanjahu

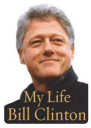

[12] "My Life"

Bill Clinton

Random House Large Print Publishing | ISBN: 9780375435195

[13] "Giving"

Bill Clinton

Random House Large Print Publishing | ISBN: 9780739368084

[14] "Back to Work"

Bill Clinton

[15] "Despite the constant negative press covfefe"

Donald Trump

[16] "Trump on China: Putting America First"

Donald Trump

[17] "Lifting Self-Imposed Restrictions on the U.S.-Taiwan Relationship"

Mike Pompeo

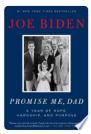

[18] "Promise Me, Dad"

Joe Biden

Macmillan + ORM | ISBN: 9781250171689

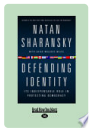

[19] "Defending Identity"

Natan Szaranski

ReadHowYouWant.com | ISBN: 9781458759153

[20] "The Case for Democracy"

Natan Szaranski

Hachette UK | ISBN: 9780786737062

[21] "John Stuart Mill's Social and Political Thought"

John Stuart Mill

1998 | Psychology Press | ISBN: 9780415140737

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: b6002d97-8f32-4ed4-a77c-934de629c9aa